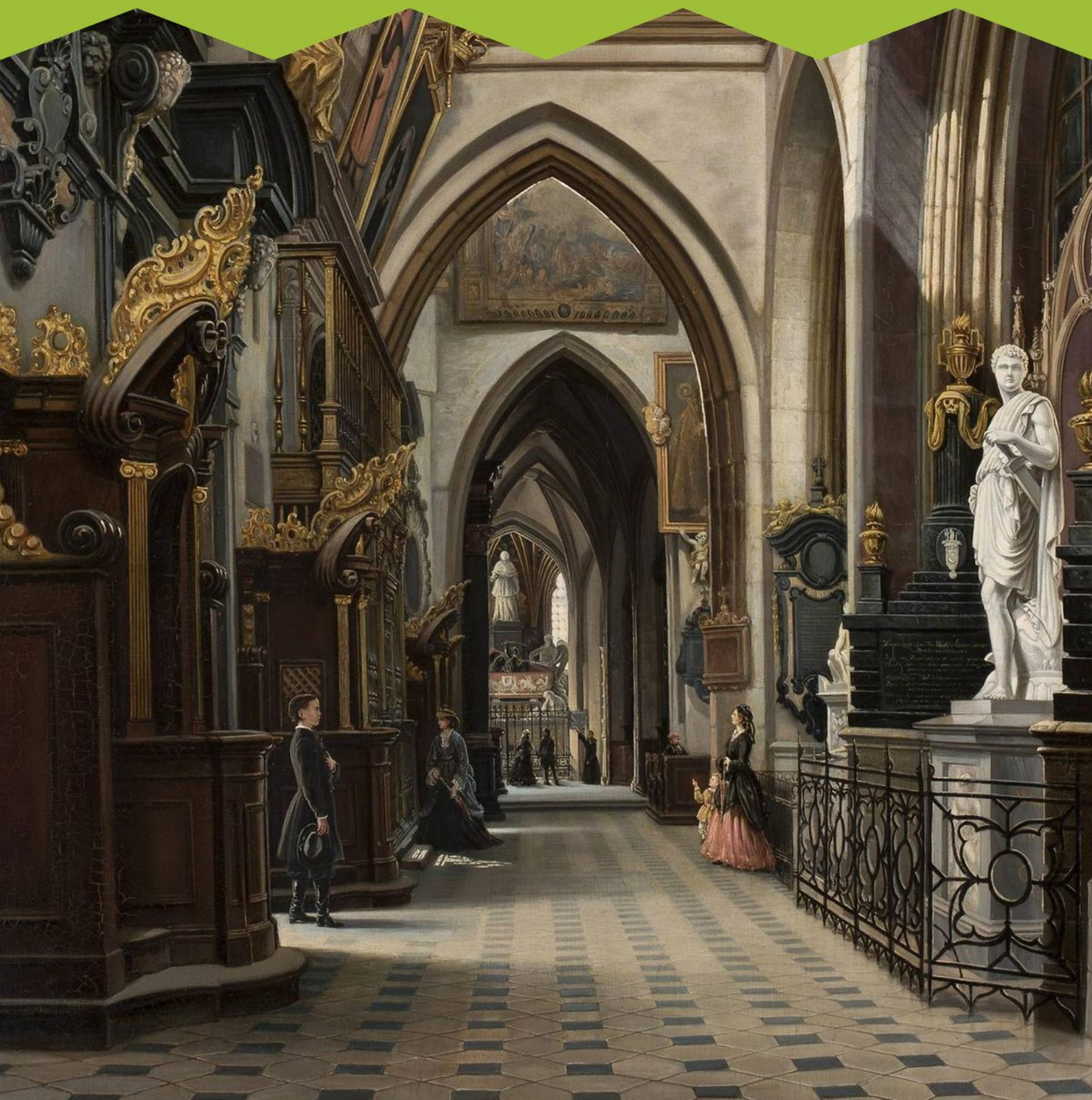


Akropolis





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Dziękujemy anonimowemu darczyńcy za sfinansowanie opracowania niniejszej publikacji.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Akropolis

DRAMAT W CZTERECH AKTACH

Rzecz dzieje się na Wawelu w Noc Wielką Zmartwychwstania

AKT I

*Poszli i na kościele ostawili dymu
powłoczną chmurę; — oplotła kolumny.
Pieśniarze, co śpiewali pieśni Rzymu,
pokłony bijąc u ołtarza-trumny.
Wonne obłoki rozpletły się w mroku,
pajęczną chustą wiążąc w sieć filary.
Przychodzą tutaj na ten dzień Ofiary
raz tylko jeden do roku.
Przychodzą jeden raz tylko do roku,
Ofiarę pełniąc świętą, tajemnicę,
i płoną wszystkie na menzach gromnice.
Czytane są Słowa wyroku.
Jako rzeczono przed tysiącem laty,
tej nocy ma się duch przetrworzyć;
przybyć ma Ten, co zbawiać wyrzekł światy
i powstać z martwych i ożyć.
Poszli, — i dymu snują się obręcze
i mrok coraz gęsty pada
i ciemność padła na głazów przełęczę,
aż pełna noc już włada.
Cichość się stała i weszło milczenie
i objęło owe mroki i cienie.
I stał się moment wielki czaru,
gdy zadrgały młoty zegaru
i północ ozwała się z wieży.
Wtedy ci, co w srebrnej odzieży,
na rąk wzniesionych podporze,
dźwigali straszdytło-boże,
trumnę, — jarzmo z bark zdjęli
i unieśli nieco i dźwignęli
i umocnili samą na ołtarzu.
Słychać było: — opadł ciężar święty,
umocnion menzą kamienną
a oni się chwycili rączęty,
by odgonić precz larwę trumienną.
Ocknęli się ze snu i patrzą:
ciemno. —
Wtedy jeden młody srebrzysty
ucalował stulę, którą związan,
podjął ręką strój szerokofaldzisty
i zestąpił.*

SCENA I

ANIOŁ I

Czyli sam jestem? O gdzież to bracia moi?
Ugięły się i drgają kamienie u mych stóp.
Cyt. Czyjeś łzy? Ktoś płacze. — Tam ktoś stoi?
O ręce! — Kędy stąpię grób.
Cyt! — Bracie, czy to ty? — To ty!

ANIOŁ 2 wszedł

O! Jakże ręce, ręce bolą,
dźwigać we wiecznej męce
trumnisko straszne. Dolo!!

ANIOŁ 1

O ręce, ach, jak bolą.
Ach, a, swobodo!
Siłę poznaję młodą.
Siła we mnie wstępuje.
Ach, a, ramiona! — —
Trumna?

ANIOŁ 2

Tam porzucona,
na ołtarzu ostała cicha.

ANIOŁ 1

Cyt! — Słyszysz? — Szemrze....

ANIOŁ 2

Wzdycha.

ANIOŁ 1

To tam wiatr biegł u wrót
i zaświsnął u progów bramy.

ANIOŁ 2

O bracie, jako my się kochamy.
Wiesz luby bracie? Myśl mą znasz.
Jak męka twoją zżarła twarz.
Wielki ten ciężar, wielki gład.

ANIOŁ 1

Ramiona rozprzeć! — Jeszcze raz!
Ach, a, swobodo! — Idzie. Cyt.
To on?

ANIOŁ 2

Nasz brat.

ANIOŁ 3

wszedł

Pójdziem na spyt?

ANIOŁ 1

Pójdziemy.

ANIOŁ 2

Czy przyjdzie jeszcze
nasz inny brat?

ANIOŁ 3

Dążcie słuchem ot tam, za szelestem...
Pod kolumną przyklęknał. — Stał.

ANIOŁ 2
O! Jak strudzony!

ANIOŁ 4
wszedł
Jestem.

ANIOŁ 1
Oto my czterej wieszczce.
Ach, a, swobodo!
Postać my mamy młodą!
Ręce rozprzęćcie się!
Rozpostrzeć skrzydła!!
— O! Jakże mi ta trumna obrzydła.

CHÓR
Ach! A! Swobodo!

ANIOŁ 4
Trudu nam nie poskapił
nasz PAN.

ANIOŁ 3
Stwórca i kat.

ANIOŁ 2
Ach ileż bo to lat!
Dźwigamy całe dnie,
wstrzymując dech,
by nie poznał kto z ludzi
i tylko ledwo nocą,
co możem spocząć chwilę.

ANIOŁ 1
Lat tych ile?

ANIOŁ 4
Nie pomnę.
Przeznaczenie to nasze
i wyroki te nasze niezłomne.

ANIOŁ 3
O bracie! Ty, jak ptaszę
znękanie, bólem drgasz.

ANIOŁ 4
O bracie! Męką zżarta twarz.

ANIOŁ 1
— Pójdziemy je budzić śpiące?

ANIOŁ 2
Pójdziemy.

ANIOŁ 1

Podajcie dłonie!

powiódł ich ku kropielnicy
Wodą zmyjemy świętą skronie.

ANIOŁ 2

W Imię Ojca i Syna i Ducha.
Godzina nasza. Świat słucha!

ANIOŁ 3

Wodą zmyjemy świętą skronie.

ANIOŁ 1

Podawajcie wzajemnie dłonie.

ANIOŁ 4

W Imię Ojca i Syna i Ducha.

przystąpili
przeżegnali się
milczą

ANIOŁ 1

Widziałeś Go w ciernistej koronie,
jak głowę pochylił,
głowę w lokach czarnych, gdzie zasłona.

ANIOŁ 2

Nie śmiem tam pójść, — On kona.
Straszliwe Jego westchnienia
i krew ciecze z rąk i stóp i twarzy
na ołtarz, — gdzie zwisło strzemię.

ANIOŁ 3

Kiedyż się Jego męka skończy?
Jak piersią smutnie dyszy...
Czy On słyszy, — jak my mówimy,
czy On swoje tylko jęki słyszy?

ANIOŁ 4

Czujesz? — — jeszcze kadzidel dymy
ostały woniącą mgłą,
i snują się, jak pajęcza sieć — ?
Ach, świece! Sądziłem, że zaduszą.
Płonąłem w tym ogniu łuny,
słabnący pod ciężarem truny;
w twarz mi świecono.

ANIOŁ 2

Oczy ich twoje nie zmuszą
drgnąć?

ANIOŁ 4

Ha! Gdyby byli z duszą! — —
O słysz, — znów Ten z koroną
jęczy. — — Te mgły ku Niemu
idą...

ANIOŁ 2

Nie chodźmy.

ANIOŁ 4

Czemu?

ANIOŁ 3

Nie, nie, nie mogę.
Pierś Jego czarna, sina,
twarz czarna, posiniąła
i krew!, o we krwi cała.
Za czarną tą zasłoną
okrutnie dyszący, — — Nie!
Na śmierć Jego patrzeć co dnia.
O ta nad zbrodnie zbrodnia,
co dnia tu męką święconą!
Nie pójdę!! — On tam kona,
z koroną, mrze z koroną! —

ANIOŁ 4

Trwożysz się?

ANIOŁ 3

Wstręt mnie zrywa.

ANIOŁ 4

Drżysz. — — Zapomnij!!!

ANIOŁ 3

Ha.

ANIOŁ 4

To nasza jedyna żywa
godzina!!

ANIOŁ 2

Godzina nasza żywa!!!!

*przystanęli
milczą*

ANIOŁ 3

Cóż myśli nasze struło?

ANIOŁ 1

Żegnaliśmy się wodą święconą. — —
Znacmy się raz drugi i trzeci
a złe i trwoga odleci.

stąpił ku kropielnicy
Jedna nasza żywa godzina.
W Imię Ojca i Syna...

ANIOŁ 2

Noc głucha.

ANIOŁ 3

W Imię Ojca i Syna i Ducha.

przeżegnali się
przystanęli
milczą

ANIOŁ 1

Czujesz już w rękach moc — — ?
Że w srebro ciała płynie krew — ?

ANIOŁ 2

Czuję, jak płynie — —

ANIOŁ 1

Mam wolę; — rosnę jako lew.

ANIOŁ 3

Wskrzeszę ducha w godzinie.
Krew płynie. — Siła, — siła!

ANIOŁ 4

Noc przyszła, — wyzwoliła.
Jestem jako spiz i żywy;
na lot, przez jedną noc
szczęśliwy.

ANIOŁ 1

Zbyliśmy jarzma, bracie,
ach, o swobodo, — — —
Wiecie, co czynić macie!?

Wyciągają wedłuż ramion skrzydła,
których pióra dźwięczą i szeleszczą;
w ruchach rosną brzęczące straszidła
a pióra głaszczą i pieszczą.
Co ku sobie oczy jasne zwrócą,
jako gwiazdy mają te oczy,
to ku dawnym ruchom zwolna wrócą,
w skrzydeł kryjąc się dźwięcznej otoczy.
I znów naraz ku sobie stąpili,
strzęśli włosów uloczone grzywy,
znów się jeden przed drugim pochyli.
Złomy pomruk wydały straszliwy.
Przystanęli. — Słuchają. — Już idą,
kędy, skryty za złomów filarem,
grób przygastej Ankwicza pamięci:
Amor ze zgaszonym ogarem

*u stóp stupa, — w sen głazu ujęci. —
Przystanęli. — I ręk wzniesień czarem
napierśnic zatrzęśli egidą.
Kamień naraz oto stał się żywy.*

SCENA 2

NIEWIASTA Z POMNIKA ANKWICZA

O strato!
O strzaskana kolumno!
O trumno,
czyliżeś wszystko szczęście skryła?
O lato!
O skoszone zboże;
któż to cię wiąże w snopy
i rzuca snopy na wicher?
Skąd ten wicher dmie — co porywa?
O burzo — zawiejo straszliwa,
zabijasz; Na śmiertelne łoże
rzuciłaś pełń młodzińczych lat!
O śmierci, — gdzieżeśkolwiek przeszła,
pustość ostawiasz chat
O łzy wy moje — ukropy.
O żalu, żalu,...

ANIOŁ I

Cicho — — ...

Czego ty płaczesz?

do ANIOŁÓW

Cyt.

ku NIEWIEŚCIE

Zbudź się, — ty śniesz —

NIEWIASTA

Kto wy?

ANIOŁ I

Idziem na spyt. —

Czego ty płaczesz? — Kogo?

NIEWIASTA

Płacz ten we mnie zakłęto
i uznano mnie świętą
w płaczu i moim żalu.

ANIOŁ I

Rozdziel się z tego szalu.
Odchyl włosów, rozpogódź lico.

NIEWIASTA

Oczy twoje się świecą.

ANIOŁ I
Oczy me błyskawicą.
Poznaj we mnie zwiastuna:
Wstań!

NIEWIASTA
Tu pode mną truna.

ANIOŁ I
Zejdź, zestąp, — zapominaj.

NIEWIASTA
Co? — Skąd ten głos? — Ta mowa?

ANIOŁ I
Nie płacz i nie przeklinaj.

NIEWIASTA
O slysę, sierpy dźwięczą.
To koszą pszeniczny łan?

ANIOŁ I
Nie, to włosy me brzęczą
srebrzystych splotów zwojem,
z moim się płącząc strojem,
co naszyty srebrną liliją,
mieniącą połysku tęczą.

NIEWIASTA
Ja mam zapomnieć trun?

ANIOŁ I
Zapomnieć. —

NIEWIASTA
Zapominać?! — —

ANIOŁ I
Nie łkać i nie przeklinać.

NIEWIASTA
Nie płakać? Nie narzekać?

ANIOŁ I
Nie wyrzekać, — nie szlochać.

NIEWIASTA
Nie wspominać nic — ?

ANIOŁ I
Kochać!

NIEWIASTA
Kochać? — Kochać —

ANIOŁ I
Miłować.

NIEWIASTA
Miłować —

ANIOŁ I
Sercem rość.
Na przyjęcie się Jego gotować.

NIEWIASTA
On przyjdzie?

ANIOŁ I
Świątyni gość.

NIEWIASTA
Przyjdzie?! On miły, luby!!

ANIOŁ I
Przybędzie oblubieniec.

NIEWIASTA
Dla Niego miłość serca,
dla Niego młodość, wieniec.

ANIOŁ I
Młoda, w krasie rumieńca,
ty Jemu podasz wieniec.

NIEWIASTA
Przybędzie Oblubieniec!!!

ANIOŁ I
O jak ty piękna, zrumieniona,
ty się uśmiechasz, czulisz.

NIEWIASTA
Raduję się. —

ANIOŁ I
Stęskniona
ty za wesołością.

NIEWIASTA
Miłością, będę żyć miłością.

ANIOŁ I
Kochaj, — daj ust.

NIEWIASTA

Bierz usta.
Przytul, — osłoni nas chusta,
całun osłoni biały;
Ty mój, ty mój, mój cały.
Daj ust.

ANIOŁ I

Kochanko, dziewo.

NIEWIASTA

Promienny!

ANIOŁ I

Białobrewo!
Czujesz ty płynącą krew?

NIEWIASTA

Czy to noc — ?

ANIOŁ I

Noc!

NIEWIASTA

Noc. — — Mój oddechu śpiew —
oddecham — żyję, żyję.
Kocham — niech całun skryje.

ANIOŁ I

Pójdź — za mną, ze mną, w blask.

NIEWIASTA

To światło — —

ANIOŁ I

Gwiazdy świecą!

NIEWIASTA

Upadają i lecą,

ANIOŁ I

Potok łask.

NIEWIASTA

Strumienie na mnie biją?
Czyją żem to jest? — Czyją?!
Kto ty — ?

ANIOŁ I

Nie pytaj nic.

NIEWIASTA

Nie — ?

ANIOŁ I

Żyję jedną noc
i ty na jedną chwilę
ockniona, — masz tej chwili moc.

NIEWIASTA

Ja żyję!!

ANIOŁ I

Pójdź w ramiona!

NIEWIASTA

Ktoś szepce — — ?

ANIOŁ I

Inne duchy.

NIEWIASTA

Duchy? —

ANIOŁ I

To inni żywi.

NIEWIASTA

Szczęśliwi. — Czy szczęśliwi?
Cóżem to przepomniała?
Ktoś był ze mną.

ANIOŁ I

Ja z tobą.

NIEWIASTA

Był ktoś, co przed moją żalobą,
gdym jeszcze była smutna,
pochylił pochodnię gasnącą
i dłoń podnosił z pociechą.
Ktoś mówi — ? Kto to mówi — ?

ANIOŁ I

Echo.

NIEWIASTA

Zapomnieć? — Zapomniałam. —
A przecie byłam z kimś, gdy stałam
na onym piedestale
i teraz nie pomnę wcale.
Drasnąłeś mnie miłości grotem.

ANIOŁ I

przesuwa jej rękę po czole
Nie myśl o tem.

przechodzą po za kolumny

SCENA 3

ANIOŁ 2

do AMORA na pomniku Ankwicza

Rzuć ten gasnący żar.

Wstań — powstań.

AMOR Z POMNIKA ANKWICZA

Czar?

ANIOŁ 2

Wstaj. Czar!

Pochodnię rzuć — młodzieńcze.

Chłopcze! Zeskocz, a żywo.

AMOR

Ktoś ty? — Kim jesteś ty?

ANIOŁ 2

Jestem duszą szczęśliwą!

Szczęśliwą jestem duszą,

duszą szczęśliwą, wolną.

AMOR

Wolną?

ANIOŁ 2

I ty stań się wyzwolon!

AMOR

Wolny! — Zaklął mnie tu Apollon.

Czyli Apollon każe?

ANIOŁ 2

Powstań, chwila szczęśliwa.

AMOR

Czyżże rozkaz mnie wzywa?

ANIOŁ 2

To nie rozkaz.

AMOR

Wołanie!

Słyszę.

ANIOŁ 2

Kto słyszy, wstanie.

AMOR

wstaje

ANIOŁ 2
Zestąp.

AMOR
zstępuje
Dotknąłem ziemi.
Ach. — Co to jest?

ANIOŁ 2
Ocknienie.

AMOR
Chcę lotami orlemi
latać, biedz — polatywać.
Czem ten dreszcz?

ANIOŁ 2
To jest życie.

AMOR
Czy to noc — ?

ANIOŁ 2
Noc. — O świetle
swobodzie naszej koniec.

AMOR
Żyję!!

ANIOŁ 2
Teraz ty goniec!

AMOR
Żyję!!! — Czuję, napływa siła!

ogląda się na pomnik
Gdzie ta, co ze mną była?

ANIOŁ 2
Zapomnij, — piękności.
Mnie się przypatrz, orlicy.
Widzisz, widzisz mnie żywą?
Serce bije, — a twoje?

AMOR
Larwę miałem straszliwą.
Tak, — tak, — serce mi bije;
bije serce, pierś dycha,
o żyję!! — Tyż piękna!

ANIOŁ 2
Zbliż się, przytul —

AMOR

Zadźwiękną...
Zabrząkleś twoją szatą.

ANIOŁ 2

Strojną jestem, bogatą!
Obejmij ty mnie w pól.
Chcę, bym twe ręce czuł
około mojej piersi
i lice przy mej twarzy.

AMOR

Ogień w oczach się twoich pali.
Żar w oczach twych się żarzy.

ANIOŁ 2

Kocham. —

AMOR

Piękna, lilijo!
Cóż te szaty cię kryją?
Szaty srebrne te płachty brzęczące.

ANIOŁ 2

Pierś twoja obnażona;
przytulasz mnie do łona;
o radości, w oczach twoich słońce.

AMOR

Promień, dar Apollina.
Łaską uznał mnie syna
i udzielił mi dam promienia.
Ty mię budzisz z kamienia.

ANIOŁ 2

Ty uczynisz, że rajem godzina.

AMOR

Kto są tamci — ?

ANIOŁ 2

Za tamtą kolumną?

AMOR

Ci, co idą, — kto ona?

ANIOŁ 2

Kochanka wywiedziona.

AMOR

Znałem.

ANIOŁ 2

Znałeś? Zapomnij!

AMOR

Idą, jak nieprzytomni.

ANIOŁ 2

Kochanka, oblubieniec;
jako my zakochani.

AMOR

Jako my?! — Jego pani?!

ANIOŁ 2

Jako ty mój młodzieniec.
O pójdz, — nie patrz, — pójdz ze mną.

AMOR

Kochasz. —

ANIOŁ 2

Kocham, w noc ciemną
dam ci miłość tajemną.
Ty mój.

AMOR

Ja twój, ty moja.
Odchyl tych szat.

ANIOŁ 2

To zbroja.
Luby, jestem dziewicą.

AMOR

Zapłonilo się lico.

ANIOŁ 2

Kochaj.

AMOR

Kocham.

ANIOŁ 2

Ja twoja.

przechodzą za kolumnami

SCENA 4

PANI Z POMNIKA SKOTNICKIEGO

do ANIOŁÓW, którzy ją wiodą
Gdzie mnie wiedziesz?

ANIOŁ 3
W blask.

PANI
Gdzie mnie wiedziecie?

ANIOŁ 3
W świt.

PANI
Kto wy?

ANIOŁ 4
Idziem na spyt.

ANIOŁ 3
Idziem budzić.

PANI
Nie warto.
Grób przede mną zawarto
i kamieniem ten grób przyłożono.

ANIOŁ 3
Byłaś mu żoną?

PANI
Nie pomnę. Nie, nie byłam.

ANIOŁ 4
Czy znałaś?

PANI
Nie wiem. — Ja się modliłam
i lutnię ze sobą wzięłam
i lutnią się bawiłam
i miałam ręce załamane,
jak teraz.

ANIOŁ 3
Rozplącz ręce.

PANI
Rozplątać....

ANIOŁ 4
Rozpleć dłonie.

PANI
A ból, który mam w łonie — ?

ANIOŁ 3
Zapomnij, — potrzebę czoła.
Czy jeszcze co pamiętasz?

ANIOŁ 4
Byłaś kiedy wesołą?

PANI
Czy ja byłam kiedy wesołą?
Nie wiem. — Ja się smuciłam.

ANIOŁ 3
Czego?

PANI
Stałam na grobie.

ANIOŁ 4
Zesłaś z grobu.

PANI
Na chwilę?
Czyli tylko na chwilę jedyną?

ANIOŁ 3
Tak, tą jedną godziną
budzisz się, —

PANI
Czuję, płyną
strumienie krwi do rąk.
Byłam w męce, — ty budzisz — ?

ANIOŁ 4
Budzę, zapomnij mąk.

PANI
Czyli ty mnie nie ludzisz?

ANIOŁ 3
Nie ludzę, — żyjesz.

PANI
Żyję!!

ANIOŁ 4
Zasłonę odrzucić z głowy
a ujrzysz w koło siebie
nas żywych i świątynię, —
bo dotąd ją dla ciebie
zasłony rąbek kryje.
Podnieś rękę do czoła.

PANI
Ty masz postać Anioła.

ANIOŁ 3
Mocen jestem, młodzieniec.
Pójdiesz ze mną!

PANI
Pójść z tobą!

ANIOŁ 3
Rozbrat weźmiesz z żalobą.

PANI
Gdzie wiesz?

ANIOŁ 3
Na wesele!

PANI
Ty gwiazdy masz na czele.

ANIOŁ 3
Gwiazdy. — Mam światło ducha!

PANI
Słyszę. —

ANIOŁ 3
Pójdzie, kto słucha!
Kto słucha, pójdzie za mną!
We świt, w blaski, het w łuny.
My jesteśmy zwiastuny.

PANI
Czyli słowa twe nie złudą kłamną?
Czyli słowa twe prawdą?

ANIOŁ 3
Są siłą!
Słowa moje niezłomne.
Spiż i krew moje ciało;
na tę noc żywe wstało,
jako ty wstałaś żywa.
Zapomnij, — bądź szczęśliwa.
Zapomnij!!

PANI
Ja szczęśliwa?! —
Gdzie lutnia moja, co śpiewa?

ANIOŁ 3

Nie trzeba lutni już.
Gdy chcesz, — echo wyśpiewa,
co chcesz. Tylko się wsłuchaj.
Słyszysz, tam, ptak trzeпоce.
Słyszysz, — łopocą drzewa
we wicherze tam od pola — ?

PANI

Ach ten blask, — tam migoce....
Kto są tamci? —

ANIOŁ 3

Są żywi...

PANI

Kochankowie? —

ANIOŁ 3

Szczęśliwi.

PANI

wskazuje sarkofag króla Władysława Jagiełły
A kto jest ten?

ANIOŁ 3

Monarcha.
Głazem legł, mnie nie znany.

PANI

Jakiś legł patryarcha,
tu ze czcią pochowany.
Znałam.

ANIOŁ 3

Znałaś?

PANI

Nimesz ty, piękności,
serce me przeszył grotem
miłości, pożądania.
Znałam jego, — z podania.....

ANIOŁ 3

Znałaś go? — Nie myśl o tem.

przechodzą za kolumnami

SCENA 5

ANIOŁ I

Idź pobudź te, co w tamtej są kaplicy,
zadumane.

ANIOŁ 4

Ty sam?

ANIOŁ I

Ja sam. —

ANIOŁ 4

Czyli tve ciało czyste?

ANIOŁ I

Czyste. — Spójrz mi w oczy.
Patrzaj po moim stroju,
poznaj, lilje przejrzyste.

ANIOŁ 4

Daj rękę.

ANIOŁ I

Idź w pokoju!

SCENA 6

ANIOŁ I

Jakoż się wyrzec tej miłości?
Uciekłem z objęć krasnolicy.
Przysiągłem. — Jak dochować śluby,
gdy żądza ciągnie do zguby — ?
Kocham, — uciekłem, — kocham, żądam,
daremno ogień w piersi tłumię;
żądam a żądy nie rozumiem
i ze wstydem po niej poglądam.
Idzie. —

SCENA 7

AMOR I NIEWIASTA

wchodzą

NIEWIASTA

Gdzie mój kochanek?

AMOR

Odbiegł od cię kochanek?
Cóż szukasz za nim smętna?
Czemuż jesteś na niego
i na miłość jego pamiętna?
Czy pamiętasz jego całunek?

NIEWIASTA

Całunku nie pamiętam.
Całował.

AMOR
Jak całował?
Czy tak? —

całuje
Ot pochyl usta.

NIEWIASTA
Tak całował.

AMOR
Pocałuj.

NIEWIASTA
O tak, o tak, — o dłużej,
ty ze mną, — pójdź ty ze mną.
Miłość zakryje chusta.
W ustroń pójdziemy ciemną.
Kochaj.

AMOR
Kocham.

ANIOŁ I
patrzy z poza kolumny
Zwodnica!

AMOR
Czy pamiętasz?

NIEWIASTA
Nie pomnę.

AMOR
Gdzie spoczniem ulubiona?

NIEWIASTA
Jesteśmy, jako te bezdomne
istoty. —

AMOR
Weź w ramiona.
O przytul, przytul, pieść.

NIEWIASTA
Daj ust. —

AMOR
Nad nami dom.

NIEWIASTA
Pamiętaj na mój srom.

AMOR
Ty moja.

NIEWIASTA
Ty mój luby
Chłopczyku, — ulubieńcze.

AMOR
Kochaj, — ja cię w róże uwieńczę;
oderwę róże z trumny
zdejmę róże z ołtarza
i tobie dam uplot różany.
Pani moja.

NIEWIASTA
Mój chłopcze ukochany.

przechodzą

SCENA 8

ANIOŁ 4
z kaplicy Jagiellonów wiedzie CZAS
Cóż stary? Oddaj kosę.

ANIOŁ 1
który wystąpił
Niech trzyma.

TEMPUS
Jest kto?

ANIOŁ 4
Nikogo nie ma.
Przeszli podal w świątynię.

TEMPUS
Cóż mam czynić?

ANIOŁ 4
Rzuć kosę!

TEMPUS
Jakoż ja to uczynię?
Dzierżyć mi ją kazano.
Dzierżyć muszę.

ANIOŁ 4
Złóż chwilę.

TEMPUS
Bieg się rzeczy zatrzyma.

ANIOŁ 4
Zatrzyma się.

TEMPUS
Co słyszę?

ANIOŁ 4
Zatrzyma się bieg rzeczy.

TEMPUS
Będzie chwila spokoju.

ANIOŁ 4
Chwila wiele uleczy.
Noc jedna, — noc jedyna.
Pierwsza płynie godzina.
Wstań i żyj. — Kosę złóż.
Zatrzymaj rzeczy bieg.
Spokojność — lek.

TEMPUS
kładzie kosę
Upływa wiek, przelata wiek,
tysiące lat, tysiące lat
Patrz, zatrzymałem świat.

ANIOŁ 4
Żyj. —

TEMPUS
Zbyłem trwogi, trudu.
Och, zbyłem z głowy lęku;
tak nuży, kosę dzierżyć w ręku,
wieczyście, wiecznie w dłoni, —
a krew bije do skroni.
Ach, — spokój w myśl wstępuje.
Ach lubość, lubość czuję.
Jeszcze rzeźki, — pogonię!
Pogonię, jeszcze jary;
zmożę starość, — żem stary.
Krew do ciała napływa,
żyw jestem, — krew porywa!
Słysz! — siądziemy na konie
i pogonim lotami na błonie
ku górcom, — ponad rzeki.

ANIOŁ 4
Przed świtem trza tu być.

TEMPUS
Czas jest i świt daleki.
Noc jasna, jasna noc.
Polecim het, — het — w lot.

ANIOŁ 4
Jak wyjdiesz stąd?

TEMPUS
Jak? — Kto ma klucze wrot?

ANIOŁ 4
Żaden z nas.

TEMPUS
Więc gdzie są?

ANIOŁ 4
Zewnątrz zamknięte bramy
a my kluczów nie mamy.
Pozostaniesz tu —

TEMPUS
Przełamię wrót tych siłę.
Nie chcę!

ANIOŁ 4
Czemże?

TEMPUS
Kosą.

ANIOŁ 4
Nie ruszaj!

TEMPUS
Ostać mnie nie przymuszaj.

ANIOŁ I
Idę.

TEMPUS
Na świat.

ANIOŁ I
Na koń.
Ja z tobą.

TEMPUS
Pierwszy goń!
Noc jasna, jasna noc
O patrz, rozwieram wrota.

rozcinał wrota kosą
wpływa światło księżycy
Na świat! w mem ręku moc.
Teraz tę kosę rzucę. —
Żegnajcie mury! Wróćę!!!

*rzuca kosę
wybiega z ANIOŁEM I.*

ANIOŁ 4
ustępuje za kolumny

SCENA 9

KLIO Z MONUMENTU SOŁTYKA
Nad księgą czuwam lat dziesiątki.

PANNA Z MONUMENTU SOŁTYKA
I cóż ci księga daje?
Czy daje księga wiarę?

KLIO
Wspomina biegi dziejów stare,
pamiętki
i coraz starsze, dalsze dzieje.

PANNA
A wiara?

KLIO
Ta się raczej chwieje.

PANNA
Rzuć księgę.

KLIO
Księgę rzucić?

PANNA
To się przestaniesz smucić!
Rzuć księgę, ujmij mnie w pól,
uściskiem weź siostrzanym.
Bądź ty duchem kochanym,
z którym ja noc tę żyję!
Cóż tobie trudy cudze?
I cóż tobie łzy czyje?
Cóż tobie, ta co była, męka?
Próżno się dusza nęka.
Nie siostro, nie myśl o tem.
Ja sama, zadumana
byłam nade mną i nad tobą;
i myślę: po cóż my żalobą
kajamy się, zadumą — ?
Pójdź siostro, kumo,
rzuć księgę, księgę rzuć;
zobaczysz, — co będziem same czuć
za siebie, przez się, — żywe,
nie pamiętne, szczęśliwe! —

KLIO
Mogęż ja być szczęśliwą?

PANNA

Będiesz, tę jedną noc
Rzuc księgę, zyskasz moc,
moc świętą zapomnienia.

KLIO

Siostró, jesteś z kamienia.

PANNA

Krew płynie, będę żywa!!
Ty ze mną chodź — w świątynię;
jako druchny, boginie
oddychać, chwilę żyć,
Nie smucić się! — być!!! być!!!

KLIO

Precz księgo, — myśli katownio,
zabijałaś moje porywy,
trulaś serca —

PANNA

Zapomnij!

KLIO

Obłok się nad widownią
unosí, — oczy mgleją,
znikają myśli z oczu
Światło w źrenic przezroczu!
Oczy mam nieprzytomne.
Zapominam —

PANNA

Nie pomnę.

chwilę milczą

patrzące ku kaplicy na grobowiec Soltyka

KLIO

A ona?

PANNA

Ani drgnęła.

Wieko oburącz dzierży, skrzydlata,
odwrócona od nas i od świata;
w świat inny patrzy: w oczy orła,
z tych oczu orlich oczyma
czyta i orła duchem trzyma
w zaklętym ruchu.
Dłoń ptaka z mieczem wzniesiona. —
Trzeba ją zbudzić. —

KLIO

Nie trzeba.

Wieko by nad ptakiem zapadło.

PANNA

Cóż ty smutna! Do lic znów się zakradło
coś jakby cień dawnej tęsknoty.
Ty znów dumasz?

KLIO

Dumać będę poty,
dopóki mojego życia.

PANNA

Zgoń myśli.

KLIO

Ty sama w zadumie.
Jeno przede mną się pogodzisz.
Ty mnie zwodzisz.

PANNA

Nie zwodzę.
Smutkom, żalom przeszkodzę.
Śmieję się, uśmiechnij ino.
Słuchaj, jestem dziewczyną!
Chcę się kochać.

KLIO

Pustoto!

PANNA

Miłość jest szczerolotą.
Czy to prawda?

KLIO

Jak dusza,
prawda inna każdemu.
Są, co kłamią.

PANNA

Są? — Czemu?

KLIO

Opętani przez żądze.

PANNA

pochyla głowę w zadumie

KLIO

Patrz, rozwarli wrzeczadze.

PANNA

Powietrza świeży wiew,
gdy wionie na grobowce,
na trupy, czyli wstaną?

KLIO

Nie powstają umarli.
Gdy ginie jedno życie,
już drugie nowe zakwita;
upada, ziarna sieje;
tak z życiem ich się dzieje.
Umarli, — nie powstaną.
Ciała się skruszą w prochy.
Pełne tych ciał te lochy.
Dziś z ciał tych mnogich pył,
żadnych już nie ma sił,
by wstał i znowu był.
My jedno nieśmiertelne
duchem. —

PANNA

Ich dusze żyją?

KLIO

Żyją.

PANNA

Gdzież są?

KLIO

Te z win się myją,
zanim wstąpią do Raju,

PANNA

Cóż dla nich Rajem jest?

KLIO

Rajem powrót do kraju,
gdy na wyższe się duchy przetworzą.
Inne wśród żywych idą
odrodzone, ród mnożą,
skazane w powrót służby
i te są, jako drużby,
które naród prowadzą człowieczy.
Dusza taka się leczy.

PANNA

A te które zwolone?

KLIO

Te świecą wywyższone
tam, hen na innych światach.

PANNA

Wrócą kiedy?

KLIO

Po latach.
Po mnogich, mnogich latach.

Gdy się wszystko odmieni
i z tych silnych kamieni
będą gruzy.

PANNA

My w gruzach!

KLIO

Wtedy, siostró, nad gruzy
straszne przyjdą Meduzy.

PANNA

Drżę. Nie mów o Meduzach.

KLIO

Upłyną jeszcze wieki,
jeszcze czas ten daleki,
wrócą duchy z powrotem.

PANNA

Wiem. — Nie mów więcej o tem.

KLIO

Wiesz?! — Złączmy dłoń w uścisku
i idźmy w blasku
przypatrzeć się zjawisku.

PANNA

Jakiemuż to zjawieniu?

KLIO

Gdy Bóg przyjdzie w odzieniu
króla.
Złota Jego koszula,
chorągiew w Jego dłoni
Ten dusze w odkupieniu
przez swą koronę u skroni
sprowadzi wybawione
w tę świątynię!

PANNA

Wskreszone!?!

KLIO

Duchy wskreszone!

PANNA

Wiem. — Duchy pośle żywe!
Między żywe; —

KLIO

Wskreszenie!

On pośle je na walkę!

Podejmie złotą szalkę
i każdemu odważy
osobne przeznaczenie.
U tych stanie ołtarzy.

PANNA
Cyt, siostrze, — kto to?

KLIO
Cienie!
To wiatr pędzi obłoki,
poza którymi gwiazda.
Wstąp ze mną na promienie
ukąpiemy się w blasku.

PANNA
Któż to ten piękny w kasku?

KLIO
Rycerz —

PANNA
Zbudź mi rycerza!
Pokocham — zakochana.

KLIO
Zastukaj do pancerza.
Żegnaj, siostrze, — odchodzę.

PANNA
Ja ostanę z rycerzem.
Tak tem powietrzem świeżem
jestem oprzytomniona,
że czuję, jak mi bije
krew i serce u łona
i kocham, — kocham jego.
Któż oni?

KLIO
Oni strzegą
skarbów wielkiego ducha.

PANNA
Siostrze, widzisz, — on słucha!

KLIO
Zastukaj do pancerza,
aż się ocknie, — poruszy.

PANNA
Kocham, o kocham z duszy.

KLIO
odchodzi poza wrota

SCENA IO

PANNA

puka w pancerz, złożony u stóp posągu
Kochanku.

POSĄG WŁODZIMIERZA POTOCKIEGO

Sławo!

PANNA

Ja nie sława.
Ja rozkosz, lubość, ja zabawa.
Ku tobiem przyszła rycerzu,
jak dziewczka, — i staję przy żołnierzu
krewka. — Kochanku chodź.

puka

WŁODZIMIERZ

Na bój?!

PANNA

Miecz ten odpasziesz twój
ciężki i złóż przy zbroi.
Zestąp.

WŁODZIMIERZ

Gdzie moi? Gdzie są moi!!?

PANNA

Jacy twoi? — Ja k'tobie
zeszłam, bom zakochana.
A ty? —

WŁODZIMIERZ

Mam odeprzeć tyrana!!

PANNA

Jakiego? Kogo? — Nie ma.
Nikogo nie ma. — Ty się mylisz.
Pochyl się, — gdy się pochylisz,
ujrzysz, że jest tu sama
przy tobie, w ciebie patrząca.
Zestąp.

WŁODZIMIERZ

Ty miłująca?

PANNA

Zestąp.

WŁODZIMIERZ

zeskakuje

Otom przy tobie.

PANNA
Co, — Widzisz to, żem ładna?

WŁODZIMIERZ
Tulisz się, — w pochyleniu
słaniasz się lubo-składna.

PANNA
Bo cię kocham, — rycerzu.

WŁODZIMIERZ
Przypomniałaś — !

PANNA
Miecz odejm.

WŁODZIMIERZ
Bitwa tutaj być miała?!

PANNA
z uśmiechem
O nie, — teraz jest rozejm.

WŁODZIMIERZ
Ty śmiejąca, — w uśmiechu?

PANNA
Ja pragnę, — ja bez grzechu
Ty piękny.

WŁODZIMIERZ
A ty ładna.

PANNA
To miłość nami władna.
Pocałuj. — Ujmij ramieniem.
Krew we mnie jest; — pragnieniem
przejęta, — k'tobie się garnę.
Kochaj, — a wszystko inne marne.
Kochaj.

WŁODZIMIERZ
Muszę zapomnieć.

PANNA
Zapominaj.

WŁODZIMIERZ
Kochanko!
Cyt, — muszę oprzytomnieć.

PANNA
Miecz ten złóż pod pancierzem.

WŁODZIMIERZ
Miecza pozbyć?

PANNA
W kochaniu,
my ślub miłośny bierzem.
Czy mnie żądasz?

WŁODZIMIERZ
Całuję.

PANNA
Kocham! —

WŁODZIMIERZ
Krew żywą czuję!
Ze mną! ze mną dziewczyno.

PANNA
Tą jedyną godziną
żywemy. — Krew w nas krąży.

WŁODZIMIERZ
Jestem w armii chorąży.

PANNA
O ty mój bohaterze!

WŁODZIMIERZ
Czyli grają na lirze?
Skąd te dźwięki?

PANNA
Patrz we mnie.
Cicho. — — Kochaj tajemnie.
Zejdźmy w cienie, — w ubocze.
Ramieniem cię otoczę, —
o luby, — o kochany.

WŁODZIMIERZ
Cyt, — to szemrzą organy.
Ktoś pośrodkiem hal krąży.

PANNA
Zakryję twoje oczy
rękoma, — uchodź ze mną.

WŁODZIMIERZ
Tam?

PANNA
Tam, — w kaplicę ciemną...

przechodzą

AKT II

DRAMATIS PERSONAE:

PRIAMUS

HEKUBA

PARYS ABO ALEKSANDER

HELENA

HEKTOR

ANDROMAKA

KASSANDRA

POLIKSENA

HALEBARDNICY

PAŹ

*Pod skejskim donżonem, na blankach, na murach
pancerni przysiedli stróżowie;
lby wsparli na szpadach, na srogich kosturach,
na czatach na zamku w Krakowie.*

*Śpią króle i dziewy i córny królewny,
posnęli wojewodowie;
własale swój odzew wołają wyspiewny,
na czatach na zamku w Krakowie.*

*Noc w mieście głęboka; Skamander połyska,
wiślaną świetląc się falą
a stróże własale ścisają mieczyska
i hasłem zawodnem się żalą.*

*To pojrzą ku stołpom, to patrzą do dwora,
czy nuta dobieganie wolana
czekają wielkiego witezia Hektora,
czekają swojego hetmana.*

SCENA I

STRAŻNIK I

Czuwajcie.

STRAŻNIK 2

Czuwajcie.

GŁOS

Hola.

PAŹ

Echo płynie od pola,
od Skamandru echo przybiega
i ginie w murach miasta.

STRAŻNIK 1

Czy wiecie, że chwycono szpiega,
gdy u wielkiego dzwona
uwadził skrzydłem
i ułowił się w sieć zastawioną.

STRAŻNIK 2

Któż się ułowił?

PAŹ

Wrona.

STRAŻNIK 2

Z daleka biegł?

PAŹ

Ptak szary,
przybiegł słuchać, co szepce nasza dusza
i wpadł w sieć —

STRAŻNIK 1

Martwy leży,
w piór przemokłej odzieży,
bo, gdy chciał zrywać pęta,
krwią spłynęły skrzydłęta.

STRAŻNIK 2

Niech nas nie podsłuchuje.

PAŹ

Widziałeś, — pajak snuje
od zegarowej wieży ku dzwonnicy,
od dzwonnicy do szczytu świątyni.

STRAŻNIK 1

Patrzę, co noc tak czyni.

STRAŻNIK 2

Niestrudzony —

PAŹ

Fijolki,
pierwsze dwa, co zakwitły
na stoku po przed zamkiem.

STRAŻNIK 1

Zerwałeś.

STRAŻNIK 2

Dla kochanków.

PAŹ

Ona przyjdzie tu ze swoim kochankiem,
to ich ucieszę kwiatkiem,
gdy zejną z leża.

STRAŻNIK I

Kry spłynęły dziś rano ostatkiem
ku tamtej stronie.

STRAŻNIK 2

Ku stronie Sandomierza.

STRAŻNIK I

Czyli tylko Rhezus z końmi przybędzie?
wiele na jego przyjsciu zależy;
Otucha wstąpi w żołnierzy.

PAŹ

Czy wiecie, jakie król królów orędzie
wydał?

STRAŻNIK 2

Atryda?

STRAŻNIK

Ryś niesyty.

PAŹ

Pozazdrościł Pelidzie kobiety
i mówią, że ją odbierze.

STRAŻNIK 2

Cóż Achill?

PAŹ

Achill, jak zwierze,
Rzekł, że nie będzie się bił.

STRAŻNIK I

To królewski najstarszy zły?

PAŹ

Zły. Kpił.

STRAŻNIK 2

Cyt. — Panicz idzie ze swoją.

STRAŻNIK I

Tfy!
Ci ino wiecznie broją.
Dwa pieścidla.

PAŹ

Myszlisz, że zbrzydła?
Ona jeszcze ponęty większe
przybrała; gesty i słowa miększe
i calutka go oczarowała;
i taka jest, co każdego zwycięża
i budzi w nim chuć męża.
Patrzcie....

PARYS I HELENA

przechodzą w uścisku

PAŹ

daje im fijołki

Fijołki świeże...

PARYS I HELENA

uśmiechają się

biorą fijołki

przechodzą

PAŹ

Z leża idą na inne leże.

SCENA 2

STRAŻNIK 1

Co to jest człowiek? myślę a nie wiem nic.

STRAŻNIK 2

Chciałbyś mieć onę gładkość lic,
co ma panicz?

STRAŻNIK 1

Chciałbym mieć tę gładką kobietę.
Co mi tam lice.
Zazdrośne mi się zdają te błyskawice
Hektora, — jak on to tak ogromnie szeroko
broni naszego dwora
i wie, że nie ujdzie zgonu...

STRAŻNIK 2

Idzie, to jego pora.

STRAŻNIK 1

Hasło.

HEKTOR

wchodzi

Sława Iljonu!

STRAŻNIK 2

Sława Iljonu hasło.

Stado wron się zrywa ze szczytu wieży zegarowej i lecą ku miastu wrzaskliwe

HEKTOR
Ptactwo wróżbą odwrzasło.
Cóż mówią? Kiedy zginę?

STRAŻNIK I
Nigdy!

STRAŻNIK 2
Nigdy!

HEKTOR
Kto wstrzyma
bieg przeznaczeń i losy?
Jestem i będę walczyć. — Zginę. —
Gdzie ta dziewczka, co wróży?

STRAŻNIK I
Chcesz ją widzieć?

HEKTOR
Nie żądam.
Wiem już. —

STRAŻNIK 2
Zamkniona w wieży.

HEKTOR
A gdzie para kochanków?

STRAŻNIK 2
Szukają leży.

STRAŻNIK I
Zeszli ze swoich ganków
i przeszli.

HEKTOR
Gdzie?

STRAŻNIK 2
Do zamku.

HEKTOR
Snać miłość ich nie nuży,
jak mnie nie nuży walka.

PAŹ
wchodzi
Król powstał już i Kralka
i rozścielić przykazał dywany,
bo przybędą sieć u skejskiej bramy.

HEKTOR
Idź, powiedz, że czekamy.

SŁUDZY
*przynieśli kobierce i rozścielili
poczem odeszli*

SCENA 3

PRIAMUS
Synu, radością ci nowinę powiem,
że Achilles nie walczy.

HEKTOR
Czemu?

PRIAMUS
Ciesz się więc, bo nic złego
nie może stać się tobie.
Życ będziesz.

HEKTOR
Nie chcę tego.

PRIAMUS
O ty jedyna moja chlubo,
o ty jedyna obrono,
rozstać chciałbyś się z żoną
kochającą i odbiec dziątek
i nas u kresu latek
ostawić samych? — Zgubo!
Iljonu zguba twoja myśl!

HEKTOR
Moja wola!
Walczyć!

PRIAMUS
Za nas? Za miasto?

HEKTOR
A czemże wy jesteście?
Ten podły gach z niewiastą,
co się stroi w robrony
fircynela, — wam miły; —
to ja mam moje siły
dla was ważyć?

PRIAMUS
Masz żonę.

HEKTOR
I ostawiam wam syna.
Pójdę, gdzie mnie godzina
zawezwie.

PRIAMUS

Co cię zmusza?
Jaka to myśl przeklęta?

HEKTOR

Dusza!

PRIAMUS

Na ojca się porywa
i chce zatrwożyć we mnie
starca. — O synu, synu.
Sam już ostanę ze starością.
Ciebie sława i wielkość uwodzi.

HEKTOR

Sława mnie rodzi.
Tu stoję jej na straży.
Wyście ojciec, — poważam, —
nie bierzcie mi to źle, — że się odważam
rzec, co moim jest bólem.

PRIAMUS

Chciałem, byś ty był królem.

HEKTOR

Chcę, byście wy ostali.

PRIAMUS

Mówisz nam, żeśmy mali;
za mali, by sięgnąć ku tobie.
Duch cię niesie.

HEKTOR

Ojcze, — to, co ja robię
czynię dla się i przez się.
Jestem na to postawion
walką, ustawną walką
we świętości obronie.
Wytrwam i będę zbawion.

PRIAMUS

Cóż jest ta świętość?

HEKTOR

Oto tem, co w mem łonie
na samo wspomnienie
żywiej porywa krew i sumienie
ostawia wiecznie czyste:
Ojczyzna, — Ilijon —
żywe i wiekuiste.

PRIAMUS

Matka przysnęła.

HEKTOR
Senne powietrze mgliste
uśpiło —

PRIAMUS
Spiło starą.

HEKTOR
Zejdę chwilę ku żonie.
Bywajcie.

PRIAMUS
Idź ku dziecku.
Gdzie Parys?

HEKTOR
Aleksander?
Ze swoją przeszli pono
tędy i tamtą stroną
wróca. — Żegnajcie.

poszedł ku pałacowi

SCENA 4

PRIAMUS
O jak pięknie nuca
zegary wież od miasta,
Hej, posłuchaj niewiasta.
Lubisz słuchać tych godzin.
Ocknij się.

HEKUBA
Spominam dzień urodzin
naszego pierworodnego, —
jak go wzięłam raz pierwszy na ręce
a dzisiaj on rycerzem!

PRIAMUS
W męce,
we wiecznej męce ducha.
Jakowejś władzy górnej słucha
i ogień ma w sobie i żądze
i serce zamknął na wrzeczadze,
do których się nikt nie dobierze.

HEKUBA
Więc on jest nad wszystkie rycerze?

PRIAMUS
Jedyny.

HEKUBA
Widzę, jak był maleńki
i u swojej mateńki

bawił długie godziny,
śmiejący i gwarliwy;
dziecko małe.

PRIAMUS

Wyrósł w męża, — straszliwy;
lata jego dostałe;
duchem pierwszy nad twoje syny;
wyrósł w męża.

HEKUBA

Jak się cieszę, że on zwycięża.
Nie prawdaż, że on zawdy pokona,
że on pola każdemu dostanie,
że bój jego wołanie,
że masz chlubę w tym synie?

PRIAMUS

Mieczem walczy, od miecza zginie.

HEKUBA

On to wie?

PRIAMUS

On wie o tem.

HEKUBA

Czy przygnębion?

PRIAMUS

Wspomniał tu coś przelotem;
już nie pomnę, — zabyłem.
Ja co inne myślałem,
gdy on mówił.

HEKUBA

A gdzie on się oddalił?
Czy ku żonie?

PRIAMUS

Ku żonie.

HEKUBA

Zgadłam, — serce ma w łonie.
Wiem, on ma w łonie serce.

PARYS I HELENA

wchodzą

PAŹ

przed nimi

Ot tam siedzą i gwarzą.

HELENA
Co mówią? O mnie?

PAŹ
Marzą.
Zdaje mi się, że mówią o Hektorze.

HELENA
Nie o mnie?

PAŹ
Myślą może.
Może o tobie myślą
a o Hektorze bają.

PARYS
Idź i kaź, niech zagrają,
to się starzy pocieszą z nami.

HELENA
Będziem słuchać.

PARYS
Przybędą z luteńkami.

HELENA
Niech wezmą te, co perłą
sadzone, — ze złotą struną.

MUZYKANTY
wchodzą

PARYS
Widziałś? — Mam dziś runo.

HELENA
Złote runo! — A kiedy weźmiesz berło?

PARYS
Muszę czekać.

HELENA
Hektorowego zgonu.
Nie masz-że to prawa do tronu?

PARYS
Nie mam.

HELENA
Boś leniwy.
Mów z ojcami, niech berło oddadzą.

PARYS
I cóż ja zrobię z władzą?
Cóż mi po niej? Mam ciebie.

HELENA
Będziesz pierwszy.

PARYS
Nie żądam.
Kiedy na cię poglądam,
nie chcę nic, prócz kochania.

HELENA
Czyliżem tylko łania?
A byłam już królową!!

PARYS
No wyrzecz, mów to słowo:
Kocham.

HELENA
Kocham, może.

PARYS
No rzecz mi: pójdźmy w łóżce.

HELENA
Pójdźmy.

PARYS
Rzecz mi jeszcze:
że nie chcesz nic, nad kochanie.

HELENA
Kochania chcę. —

PARYS
Czy słyszysz granie?

HELENA
Słyszę. — —

PARYS
Luteńka nas kołysze.

muzyka

ŚPIEWKA

PAŹ
1. Hej panienko, róże krasne
da we twoim wianeczku.

POLIKSENA

siedząca u stóp HEKUBY

2. Hej paziku, piórka jasne
da na twoim staneczku,
rom tanà, rom dynà.

PAŻ

3. Hej panienko, krasne róże
da na twojej czapeńce.

POLIKSENA

4. Hej paziku, grywasz w chórze,
Klechać wodzi za ręce,
rom tanà, rom dynà.

PAŻ

5. Hej panienko, u matusie
tulisz się przy robronie.

POLIKSENA

6. Chciałeś ty mojej gębusie;
czym ci rada czyli nie,
rom tanà, rom dynà.

PAŻ

7. Tyś mi rada i panienki
da te twoje siostrusie.

POLIKSENA

8. Rade my twojej luteńki,
da siedzim przy mamusie,
rom tanà, rom dynà.

muzyka

HELENA

Starzy zdrzemnęli.

PARYS

Drzemią.

HELENA

Gwiazdy świecą nad ziemią.
My świecimy drugie gwiazdy.

PARYS

Czas przystanął.

HELENA

Noc cicha.

PARYS

Słyszysz? — Starzec oddycha.
Starcem być się nie zgodzę.
Chcę mrzeć młody.

HELENA

Ja chcę moją zachować urodę.

PARYS

Ujmij, jeszcześ urodna.

HELENA

Ja twych uścisków głodna;
dla nich rzuciłam Spartę
okryłam dom żałobą;
żądze te nieprzeparte
porwały mnie ku tobie;
wiem że nieprawość czynię,
wiem że źle, że źle robię;
ale kocham, — pożądam.

PARYS

W ciebie jeno poglądam.
Pójdź w łóżce.

HELENA

Idę z tobą.

PRIAMUS

ocknął się

HEKUBA

ocknęła się

PARYS I HELENA

przystanęli przed ojcami

PARYS

Ona powiedziała, że żaden z tych półbogów Achajów nie ma takich jasnych włosów,
jak ja.

HEKUBA

Sokole mój.

PARYS

Ona powiedziała, że żaden z tych myślących Achajów nie ma tak myślących oczu, jak
ja.

PRIAMUS

Czy ty sądzisz, chłopcze, że ona w ogóle co myśli?

PARYS

do HELENY

Czy ty co myślisz?

HELENA

Właśnie myślę, jakbyś ty wyglądał, gdybyś włos zczesał jak tenejski Apollo.

PARYS

A widzisz ojczy, myśli o mnie.

PRIAMUS

Myśli o peruce.

PARYS

A właśnie porównała mnie z Apollinem i sędzę, że bardzo trafnie i gdyby Apollo wyglądał tak, jak ja, to nawet by mi się bardzo podobał.

HEKUBA

Ja też tak myślę.

PRIAMUS

do PARYSA

Sądzisz więc, że wygląda inaczej?

PARYS

Nie myślałem o tem.

PRIAM

A właśnie nad tem pomyśleć było warto. — A gdzieżeś ty siebie widział?

PARYS

Siebie? W studni.

HELENA

We zwierciadélko moje wciąż pogląda.

PARYS

Na niem Izys wyobrażona.

PRIAMUS

Więc Izys całą trzyma w dłoni.

HELENA

I pieści.

PRIAMUS

A Izys się nie płoni.

PARYS

wskazując HELENĘ

A ona to się jeszcze rumieni,
w swem oddaniu rumieńsza niż róże,
których wieniec nosi u skroni.

PRIAMUS

No a czy wy wiecie, że wasza głupota to jest nasze nieszczęście?

PARYS

A czy to nie jest właśnie wasza cnota,
że my możemy być głupi dowoli
pod osłoną waszego majestatu woli
i majestatu siły.

HEKUBA

I ja tak myślę.

PARYS

Tacy, co na roli
pracują, są, — są i wojenni
są w rzemiośle, we wszelkiem najemnicy dzienni.

Wszystkich masz ojczy, wszelakich,
byś wzrok cieszył, — stać cię i na takich,
jak my: — zupełnie boskich,
spokojnych i beztroskich.

HEKUBA
I ja tak myślę.

PARYS
Gdybym walczył, to mógłby mnie kto zranić,
mimo mojej biegłości, ot przypadek.
Niech więc Hektor, gdy zechce mnie ganić,
pamięta, — żem zrównoważony więcej, niż on. —

HELENA
Chodźmy już.

PRIAMUS
Idźcie już dzieci.

HEKUBA
Niech was strzegą Bogi, pieścidla moje.

PARYS
do HELENY
Czy pójdziesz na pokoje?

HELENA
Nie, wprost do łóżka.

PARYS
Myślę to samo.

HELENA
Pa — a!

PARYS
Pa — a mamó!

PRIAMUS
Ostań zdrów.

HELENA
Służka.

SCENA 5

PRIAMUS
Ty, która żyjesz wspomnieniami, powiedz mi, jakże ci się lepiej wydaję; czyli ten, co
jestem dziś, czyli ten, jaki byłem ongi?

HEKUBA
Jest-żeś to dzisiaj czem innym?

PRIAMUS

Wiek zmiany swoje przynosi a te drudzy widzą wyraźniej; więc i ty widzieć możesz.

HEKUBA

Nie dbam nic na to, co widzę.

PRIAMUS

Patrzysz ino w przeszłość; ja ino ku temu patrzę, co przyjdzie, im dalej, im dalsze, tem mnie miłsze i duszy mojej. I jakoż zbliżymy się k'sobie, we dwie rozbieżne myślą idąc strony?

HEKUBA

Podaj mi rękę.

PRIAMUS

Był to most ku naszemu zrozumieniu wzajemnemu.

HEKUBA

Cieszą cię dzieci moje?

PRIAMUS

Nie, — to już minęło.

HEKUBA

Radują cię dzieci moich?

PRIAMUS

Nie, — to już minęło.

Świat ich się zamknął,

mój stoi otworem.

Ja widzę dalej, het poza ich żywot,

który się zdaje krótki.

Tej nocy żyjem, ocknieni, marzący

i wieczność ciągnie nas oboje;

ciebie ku wiekom, co były, —

mnie ku wiekom, wiekom, które będą.

A oni, ci żyjący

oni swoje moce i siły

tej jednej zużyją nocy

i w naszych oczach poginą.

HEKUBA

Rzekleś. — Czas znaczy się godziną.

Na wieży, — słyszysz — — — biją.

*Biją zegary wież z różnych epok
na dalekich kościołach Krakowa:*

I. Od strony Wisły:

Dzwoń dzwoneczku dzwoń

srebrem w srebrny głos,

niesiesz się nad toń

nad wiślany wrzos.

Graj dzwoneczku graj.

Fiołeczku woń,

niesiesz się nad toń,

we wiślany maj.

Toń dzwoneczku toń
we wiślaną toń;
fijołeczku woń.
Idzie maj nad błoń.

II. Z wieży zegarowej; Kowale:
Czas już czas:
Młotem bijem cztery razy
metalowy dzban.
Bierz za trzon,
młotem ogniem bij w zarzewie.
Wołaj imię, wal!

Z wieży zyguntowskiej; dzwon mniejszy
Zbigniewie!

Z wieży zegarowej; Kowale:
Wali młot,
hej na lot,
bieżaj głosie huraganie,
rota wstanie,
zatętnią kopyta,
aż się ozwie tętno w gruncie.
Wołaj miano, wal!

Z wieży zyguntowskiej; dzwon wielki:
Zygmuncie!

III. Od wieży wyższej maryjackiej:
CHÓR
Przejasną świecisz gloryją,
promienna gwiazdolica,
w łunach twoja wieżyca.

Od wieży niższej maryjackiej; dzwon:
Od wieży wyższej maryjackiej:

CHÓR
Gwiazdy Cię wieńcem kryją;
stajesz promienna w świetle
na gwiazd iskrzącej mietle.

Od wieży niższej maryjackiej; dzwon:
Maryjo!

Od wieży wyższej maryjackiej:

CHÓR
Tęcze Ciebie owiją
zanim zapłoną jutrznie.
Ty weźmiesz w piersi włócznie.

Od wieży niższej maryjackiej; dzwon:
Maryjo!

Od wieży wyższej maryjackiej:

CHÓR

Biała czysta lilijo,
o przenajświętsza Panno,
zaświeć gwiazdę poranną.

(Od wieży niższej maryjackiej; dzwon:)
Maryjo!

(IV. Z wieży wyższej maryjackiej, hejnał:)
Hej aż po skłon
nad kwietną ruń, na pole
skrzydlaty leć sokole,
skrzydła zatocz w półkole,
nad śpiące bramy polatuj.

Pani z gwiazdą na czole,
w błękitów drogiem odzieniu,
na złocistym wieży pierścieniu,
na złocistej u wieży koronie
przystanęła gdzie grają.
Chorągwie na przestrzeni
iskrzą luną promieni.
Pani tuli gołębie przy łonie;
Anioły ma w orszaku.

Hej polatuj, złocisty ptaku,
hej polatuj, za tobą śpiewają.
Hej ponad las,
na pole, błonie, na błoń,
na kwietną, kwiecistą darń
ptaku przemocny fruń
na strojną ruń
i wołaj zagrodnikowi
i wołaj zagrodnice
niech sierpy ostrzą na świt.
Pani cała w promieniach
nastąpiła na rogi-księżyce.

V. Od strony klasztoru Bernardynów:
Wstańcie mnichy na pacierze,
bierzcie włosiennice,
mówcie Ave, mówcie Wierzę.
Jutrznia dzwoni,
ptak świergoce,
zapalcie gromnice.

Zejdą noce, przejdą noce,
mówcie litanije.
Ogród pełen świergotania
we świtaniu żyje.

Wisła płynie, woda bieży
pod klasztorne wieże;
hej pod górą panna leży,
na górze rycerze.

W Sandomierzu posłyszeli,
usłyszą w Warszawie;

hej z wichrami pobieżeli
w porannej wyprawie.

Wróć zbrojni na galarze,
Wisła się nie wróci.
Stawcie świece na ołtarze,
Ave świt zanuci.

VI. Od labiryntu domostw na podegrodziu:

Z OKIENKA

Samam se ostała,
sama w pokoiku;
kogóżbym czekała,
powiedz mi paziku?

LUTNIŚCI

Nie sama ty, sama,
sypia z tobą ktosi,
otwiera się brama,
konik ci go nosi.

Z OKIENKA

Ktoś-ci do mnie chodzi,
koniczek go nosi,
koniczek go wodzi,
u bramy się prosi.

Prosi się u bramy,
prosi u okienka,
od roku się znamy,
jeszczem-jest panienka.

LUTNIŚCI

Do roku, do lata,
do lata, do maja,
przyśleć tobie swata,
jużci go ustraja.

Z OKIENKA

Nie wpuszczę swacika,
czekać będzie samy,
nie wpuszczę konika,
ostanę u mamy.

Dziewuszczyka będę,
co mi tam o kogo,
plócienska upręde,
matusia pomoga.

Śpiewam ceniusięko,
jako ten ptaszeczek,
nicią złociusięką
naszywam staneczek.

LUTNIŚCI

Ostań se u mamy,
cieniusieńko śpiewaj,
złociusieńką nicią
staneczek naszywaj.

Naszywaj staneczek,
staneczka przymierzaj,
przyjdzie kochaneczek,
otwieraj mu ścieżaj.

HEKTOR I ANDROMAKA

*od strony pałacu zamkowego
idą w uścisku*

ANDROMAKA

Czyli mi wrócisz o poranku?

HEKTOR

Na miecze idę w wielki bój.

ANDROMAKA

Żegnaj mi mężu i kochanku,
olbrzymie w złocie dźwięcznych zbrój.
Powrócisz mi ty o poranku?

HEKTOR

Iść muszę, kędy sztandar mój,
kędy proporzec załopoce;
przeznaczeń wicher go podrywa;
tam wiem, że Bóg Hektora wzywa,
bym szedł i walcząc przetrwał noce.
Żegnaj kochanko, żono miła.
Wiem, jaka moja moc i siła
wiem, jaka wola, ostań doma.

ANDROMAKA

Godzina żadna niewiadoma.

HEKTOR

Wracalem zawdy, jutro wrócę
o szarym, bladym pierwszym swiecie,
ciało na pastwę sępom rzucę,
na pastwę krukowi moje życie
a duchem k'tobie lgnę jedyna.
Pozostań — ty, — wychowaj syna.

ANDROMAKA

Gdy syn dojrzeje, cóż mu powiem?

HEKTOR

By szedł, jak ojciec, moim śladem.
Nie zginę, nie, — rozpogódź lice,
z pierwszym świtanem wrócę bladem.
Iść muszę. Znasz mą tajemnicę.

ANDROMAKA

Jedno wiem tylko, że mię rzucasz,
samotną w opuszczeniu wdowiem.

HEKTOR

Na drogę próżną skargę wołasz.
Wróg się raduje smętkiem twoim.
Ani mię łzami strzymać zdołasz.
Jakoż tajemne słowo powiem?

ANDROMAKA

Idź i powracaj mężem moim!

HEKTOR

Gdy mnie pochłonie walka krwawa,
każ iść synowi za mną!

ANDROMAKA

Sława!

HEKTOR

zstępuje po schodach w niższe zatocze barbakanu, zamkowego

PRIAMUS

pogląda ku niemu, chyląc się przez krenelaże muru
Synu miły, złóż oręż siekący.
Pojrzy ku mnie, synu, w górę chwilę.
Wiesz, jako mam cię mile,
wszem sercem ku tobie pragnący.

HEKTOR

Ojcze, męże tam mnodzy stoją,
nawołują a patrzą na Troję;
wszyscy społem w kole się zebrali.
Nie trza ojcze, by na mnie czekali.

PRIAMUS

Synu, zejmij przyciężkiej tarcze.
Pojrzy ku mnie chwilę w górę twarzą.
Nie wiem, jakieć się losy przydarzą?
Nie wiem, czyli tej wojnie wystarczę?

HEKTOR

Ojcze, wiesz, jakoś mi jest miły,
jakoć kocham przy dzieciach i żenie;
ale głos twój odbiera mi siły.
Siłę jeno mój naród ma w cenie.

PRIAMUS

Synu miły, jeszcze czasu siła,
starczy walce, orężnej szermierce.
Troska serce moje dziś pożyła
i tęsknotą wielką bije serce.

HEKTOR

Ojcie drogi, ojcie mój stareńki,
idź do dworca, ku mojej rodzinie,
gdzie syn został u piersi maleńki;
mnie musieć ostać przy czynie.

PRIAMUS

Synu, żalę się twojej stałości,
już z dala oszczepy mi widne,
i ramiona co łamią twe kości
i wydzierców bezprawia ohydne.

HEKTOR

Widzieć, ojcie, ten tasak, co siecze,
co ku mojej chyli się zbroi.
Ostań, patrzaj, żaloszny człowiecze,
jak za ciebie męże giną twoi.
Za ojczyznę, za dworzec i żonę,
za me dzieci i bratów i syny.
Bądźcie zdrowe miłości stracone,
wstańcie w oczach waszych moje czyny.
Bądźcie zdrowi za murów ostoją,
bądźcie zdrowi ukryci w komnatach.
Wasz ja rycerz ostałem przed Troją
waszym bogiem powrócę po latach.

PRIAMUS

Bywaj zdrowy mój synu przemiły,
w tobie całą pokładam nadzieję,
wszystkie losy złożyłem w twe siły,
wielkie serce w twej piersi goreje.

HEKTOR

Ojcie, głos twój, idący z wysoka,
siły mi tęgie odbiera.
Ojcie, patrzaj, oto noc głęboka.
Ojcie, patrzaj, jak Hektor umiera.

KASSANDRA

zstępuje i przystaje przed ojcami

HEKUBA

O urodziwa płaczko,
dziewo Apollinowa,
urągliwa biadaczko,
szczęśliwa, nieszczęśliwa.
Padnij przy mem kolanie,
utul się przy mem łonie,
o mym szepnij mi zgonie,
co rzekło przeznaczenie?

KASSANDRA

Apollo, matko moja,
mateńko moja stara,
pytać mi jego wara;

patrz, jeszcze stoi Troja,
jeszcze mocne jej mury,
jeszcze męże we zbroi,
jeszcze tańczą twe córy,
przez dwadzieścia pokoi.
Jeszcze grają lutnisty,
jeszcze gędzą harfiarze,
jeszcze płoną ołtarze,
a dym się wije czysty.

HEKUBA

Córko, masz mi powiadać,
o mym stosie, o doli;
skoro będę w niewoli,
nade mną będziesz biadać.

KASSANDRA

Matko, budzisz mię w słowie,
w niewoli byłam w wieży
w tej starganej odzieży,
gdzie mnie więżą królowie.
Królów złamię niewolę,
pęta moje rozkuję,
matko, ogień mam w czole,
Apollina moc czuję.
Hej, Apollu, grot pali,
grot w mej piersi wrażony,
krucy będą krakali
ponad zamek zburzony.

wstała

Nie będzie już dla was dnia,
ani słońca, ni zorzy;
ni tej zorzy rumiennej promieniem,
ni tego słońca z ramieniem
złotem.

do ANDROMAKI

Nie wyglądam męża z powrotem!

w zapamiętaniu

Hej krucy! lećcie wielkim zawrotem,
rozwińcie mroczne skrzydła,
posiadajcie na blanki, na fosy;
wiedzowie zaciekawieni,
jak tam w ogniowej czerwieni
Ilijonu ważą się losy;
jak rycerze z pancernem odzieniem
kruszą na tarczach młoty!

goni ANDROMAKĘ

Chwytajcie tę szaloną,
co wyszła patrzeć na obroty
walczących. — Komuś ty żoną?
Nie wróci mąż twój z pola.
Hej stróże, strażnice, hola!

Zagnajcie onę do dwora!
Wiedźma! Żona Hektora!

STRAŻNICY
ukazują się w głębi

KASSANDRA
przegania ANDROMAKĘ

ANDROMAKA
ucieka

KASSANDRA
Do mnie zlatujcie krucy!
Krukowie, lećcie do mnie!!

KRUCY
zlatują się

KASSANDRA
Czarny mój, czarnoskrzydły,
ulubiony nocy powierniku,
przysiądź i patrz i płakaj.
A gdy ujrzysz rycerzy, to zakrakaj.
Pancerz pod mieczem gra...

KRUK
Kra-a, kra-a, kra-a.

KASSANDRA
Dziób twój czarny, przyostry,
przytul się do mnie, siostry,
osłoń mnie piórem.
Tam walczą moi bratowie
a bracia twoi chórem
posiedli, jak czarne mrowie
przyzypory zamczyska.
Na księżycowej mietle
roją się w świetle.
A ty, kochanku, krakaj
a gdy ujrzysz rycerzy, to zapłakaj.
Pancerz pod mieczom gra.

KRUK
Kra-a, kra-a, kra-a.

HEKTOR I AJAS
*występują na dolnem okoku
cali srebrni, złociści w księżycu
tyskają mieczem i tarczą
sieczą*

KASSANDRA
Hej, Wisłą płynie kra.
Kochanku patrzaj, krakaj.

KRUK
Kra-a, kra-a, kra-a.

KASSANDRA

Hej spływa wodą kra.
Wiosna, — kto jej doczeka — ?
Drzewa a kierz się w liście
postroją na jej przyście...

KRUK

Kra-a, kra-a, kra-a.

AKT III

DRAMATIS PERSONAE:

IZAAK

REBEKA

EZAW

JAKÓB

LABAN

RACHELA

LIA

PASTERZE

*To pamiętacie, jak ściany kościoła,
w dalekiej Flandryi wydziergana zdobi
gobelinowa „HISTORIA JACOBI”.
Nasamperw scena, jako ojciec woła
syna starszego i rzekł: niech sposobi
koźłę, — a zanim ten z powrotem zdola,
już brat go ubiegł. Więc indziej sen sługi
bożego w Bethel i orszak ów długi
aniołów, jako idą po drabinie.
Jak Bóg mu kazał na śnie, tak on w czynie
to spełnił, wstawszy. Zaś ówdzie spotkanie
z Rachelą, gdy się owce u źródeł poją.
Jak ją objął uściskiem i nazywał swoją
siostrą. Więc Laban go do dom przyjmuje
i starszą córkę dać mu obiecuje.*

*Ta się historia rozegra przed wami,
w wyblakłych, sutych strojach gobelinów,
na wielkich stopniach między kaplicami,
kędy bram dwoje. — Izaak się wlecze,
na długich kijach oparty barkami.
Wiedzie ze sobą starszego ze synów
Ezawa. — Oto teraz tak doń rzecze:*

SCENA I

IZAAK

Synu mój.

EZAW

Owom ja.

IZAAK

Widzisz, zem się zestarzał, a nie wiem dnia śmierci mojej. Weźmi broń twoją, sajdak i łuk a wynijdź na pole: a gdy polując co ugodzisz, uczyn mi stąd potrawę, jako wiesz wolę moją i przynieś, abym jadł i aby błogosławiła tobie dusza moja, niż umrę.

EZAW

odchodzi

IZAAK

oddala się

REBEKA

wchodzi

JAKÓB

idzie za matką

SCENA 2

REBEKA

Słyszałam ojca twego gadającego z Ezawem bratem twoim i mówiącego mu: przynieś mi z łowu twego a uczyni potrawę, abym jadł i błogosławił ci przed Panem, pierwaj niżli umrę.

Teraz tedy, synu mój, przestań na radzie mojej: a szedłszy do trzody, przynieś mi dwoje koźląt, co lepszych, abym z nich uczyniła potrawy ojcu twemu, których rad pożywa.

Które, gdy mu przyniesiesz a naje się, abyć błogosławił pierwaj niżli umrze.

JAKÓB

Wiesz, iż Ezaw brat mój jest człowiek kosmaty a ja goły.

Jeśli się mnie dotknie ojciec mój, a poczuje, boję się, aby nie mniemał, że chciał z niego sztydzić, i przywiodę na się przekleństwo miasto błogosławieństwa.

REBEKA

Na mnie niech będzie to przekleństwo, synu mój, i tylko słuchaj głosu mego a szedłszy przynieś, com rzekła.

JAKÓB

oddala się

EZAW

wchodzi

ze sądakiem i łukiem

zatrzymuje JAKÓBA

REBEKA

oddala się

SCENA 3

EZAW

Gdzie spieszysz bracie?

JAKÓB

Mać kazali.

Kędyż ty spieszysz?

EZAW

Ojciec każe.

Cóż się frasujesz?

JAKÓB

Wstyd mnie pali.

Czyli ty bracie mnie zgadujesz?

EZAW

Wiem, że cię mać nade mnie chwali,
lecz ciebie za to nie winuję.
Żyjemy zgodnie, jako druhy
i miłość k'tobie we mnie trwała.

JAKÓB

Toż i to pamiętanie trwale,
żeście za chleb i soczewicę
mnie pierworodztwo swe przedali.

EZAW

Cóż wam się wstydem łuni lice
i wspominiacie, co się stało
a czemu wszelkiej przeczę siły — ?

JAKÓB

Głód i pragnienie cię zmusiły
a niebo siłę słowu dało.

EZAW

A teraz oto idę w pole,
bym upolował, co się zdarzy
a co ułović łukiem zdolę,
z tego się ojcu karm uwarzy.

JAKÓB

Ojciec chce ciebie wyznać panem?

EZAW

Błogosławieństwo ma być danem
mnie przez rąk położenie.

JAKÓB

Idź, goń i spełniaj przeznaczenie.

oddala się

SCENA 4

EZAW

W pole, hej w pole, — w lot — na łów!
Obłoki gońcie, — wicherze wiej,
do borów gnam, do kniej.
Rzeźki się czuję, silny, zdrów.
Ojczy, ułović zwierza! Hej!
Gnaj wicherze, hej, obłoku leć!
Szczęśliwa gwiazdo, świeć mi, świeć.
Będę panem!
Hej, słudzy moi, ze mną w lot
na łów, na łów, na bór.
Zadmijcie w róg!

*zadął w róg
słysząc granie rogów zewsząd
oddala się
za nim służba i domownicy
prowadzą psy gończe
zbrojni w łuki i oszczepy
przechodzą.*

SCENA 5

JAKÓB

wchodzi
patrzy za bratem i jego sługami

REBEKA

zbliża się ku niemu, niosąca stroje
Oto szaty dla ciebie niosę.
Co najprzedniejsze wybierałam.
Nadziej to na się.

JAKÓB

Płonę, pałam.
Chcesz matko, abym kłamał?

REBEKA

Dawno już brat twój cześć swą złamał,
gdy tobie sprzedał swoją miarę.

JAKÓB

Jeno czy ojciec da nam wiarę?
Jeno czy ojciec nam uwierzy?

REBEKA

Te skórki przydam do odzieży,
wtedy nie pozna.

JAKÓB

Kłamać każesz?

REBEKA

Czy myślisz, że się winą zmażesz?
Rób, co ci każę; zyskasz zasię
to, co na zawsze możesz stracić.

JAKÓB

Przekleństwo brata biorę na się;
jegoż się krzywdą mam bogacić?

REBEKA

Chwyć, co los daje ci do ręki.

JAKÓB

Matko, za wieczną pamięć męki?

REBEKA

Z przekleństwa ciebie Bóg rozwiąże.
Przebłagasz Boga twym żywotem.

JAKÓB

Czynię, co każesz.

REBEKA

Czyń, co każe.
Zejdiesz ku ojcu — z twemi dary,
nim brat twój zdąży z powrotem.
Oto twój ojciec idzie stary.

IZAAK

*wchodzi
usiada*

SCENA 6

REBEKA

do syna
Uklęknij.

JAKÓB

zbliża się ku ojcu i uklęka
Ojcze!

IZAAK

Głos Jakóbów. —
Ezaw-eś jest, mój pierworodny?

JAKÓB

Jam jest i czuję się niegodny.

IZAAK

Te ręce godnym ciebie czynią.
Będziesz nad inne wszystkie stawion.

JAKÓB

Ojcze mój!

REBEKA

do syna

Milcz!

IZAAK

Bądź błogosławion.

kładzie dłonie na głowę JAKÓBA
A teraz idźmy stawy pożyć.

*obejmując syna
dźwiga się
wiedzie ku głębi syna
na którym się opiera*
Jakoś tak szybko złowić zdążył?

REBEKA

Bóg mu poszczęścił.

JAKÓB
Bóg zaciążył
straszną dłoń nad moim bratem.

IZAAK
Będziesz rozrastać się i mnożyć.
Będziesz wywyższony i postawiony
nad wszystkie inne panem.

JAKÓB
Katem!

IZAAK
Bądź ręką starca błogosławion
na żywot długi.

JAKÓB
W kłamstwa wstydzie.

REBEKA
do syna
Oddal się!

JAKÓB
Matko! Ezaw idzie!

EZAW
wchodzi

REBEKA
oddala się

JAKÓB
idzie za matką

SCENA 7

EZAW
Wstań ojczu, a raduj się z łowu syna twojego, aby mi błogosławiła dusza twoja.

IZAAK
Któżżeś ty jest?

EZAW
Jam jest syn twój pierworodny Ezaw.

IZAAK
Któż tedy ono jest, który mi dawno łów ugoniony przyniósł i cieszyłem się ze wszystkiego pierwej, niżliś ty przyszedł i błogosławiłem mu i będzie błogosławionym.

EZAW
Mój brat oszustem, was okłamał?

IZAAK
Przyszedł rodzony twój zdradliwie
i sprawił, żeś twą prawdę złamał,
gdy on w błogosławieństwie żywie.

EZAW

Błogosław i mnie ojciec mój.

IZAAK

Przyszedł rodzony twój zdradliwie i wziął błogosławieństwo twoje.

EZAW

Podszedł mnie już oto drugi raz; pierworodztwo moje przedtem wziął a teraz powtórę podchwycił błogosławieństwo moje.

Izali nie zostawiłeś i mnie błogosławieństwa?

IZAAK

Panem-em go twoim postanowił, i wszystkę bracią jego poddałem mu w niewolę; zbożem i winem umocniłem go a tobie potem, synu mój, co dalej czynić mam?

EZAW

Izali jedno tylko masz błogosławieństwo ojciec?

IZAAK

W tustości ziemie a w rosie niebieskiej z wierzchu będzie błogosławieństwo twoje. Z miecza żyć będziesz a będziesz służył bratu twemu. Ale przyjdzie czas, kiedy zrzucisz i rozwiążesz jarzmo jego z szyje twojej.

odchodzi

wyprowadzony przez sługi

EZAW

Przyjdą dni żałoby ojca mego i zabiję Jakóba brata mego.

odchodzi

SCENA 8

REBEKA

wchodzi

JAKÓB

wchodzi za matką

REBEKA

Oto Ezaw, brat twój, grozi, aby cię zabił.

JAKÓB

opuścił głowę

REBEKA

Przeto teraz, synu mój, słuchaj głosu mego a wstawszy uciecz do Labana brata mego, do Haran.

I pomieszkaś z nim przez mały czas, aż się uspokoi zapalczliwość brata twego i przestanie rozgniewanie jego i zapomni tego, coś mu uczynił. Potym poślę i przyprowadzę cię tu stamtąd. Przecz obydwu synów dnia jednego mam postradać?

IZAAK

wchodzi — wprowadzony przez sługi

JAKÓB

usuwa się w bok

REBEKA

Tęskno mi żyć dla córek Hetejskich; jeśliż nie pojmie Jakób żonę z narodu tej ziemie, żyć nie chcę.

IZAAK

każe przywołać JAKÓBA

JAKÓB

podchodzi i staje przed ojcami

SCENA 9

IZAAK

do syna

Nie pojmuje żony z narodu Chananejskiego, ale idź i udaj się do Mezopotamii Syryjskiej, do domu Bathuela, ojca matki twojej i weźmij sobie stamtąd żonę z córek Labana wuja twego. A Bóg wszechmogący niech ci błogosławi i niech cię rozrodzi i rozmnoży, abyś był na mnóstwo ludzi.

A niech ci da błogosławieństwa Abrahamowe i nasieniu twemu po tobie, abyś osiadł ziemię pielgrzymowania twego, którą obiecał dziadowi twemu.

oddala się

wyprowadzony przez sługi

REBEKA

uściskała syna

oddaliła się za domownikami

JAKÓB

został sam

zstępuje ze schodów.

U najpierwszego stopnia przysiadł

i głowę złożył wspartą o węgar pierwszej bramy

zasnął

*Na zegarze wybija godzina,
na zegarze godzina uderza,
czas się świętych przejawów poczyną,
czas Niebios i Ziemi przymierza.*

Rozwierajcie się podwoje Syonu!

Na ścieżaj stają wrota.

Idą posły od Boga, od Tronu.

Idzie wieszczów bożych długa rota.

*i przystają na stopniach i idą,
dalmatyk wstrząsając egidą.*

*I przystają i zstępują ku bronie,
w szat długich strojnym robronie.*

*I przystają i zstępują ku bramie
i nad śpiącym każdy wznosi ramię.*

SCENA 10

ANIOŁOWIE SNU JAKÓBOWEGO

1. Witaj promieniu życia.

2. Żegnaj mi słońce dnia.

1. Zawitaj jutrznio, zorzo.

2. Zanika krasa twa.

3. Promieniu żywy wschodzisz.

4. Zamierasz świetny dniu.

3. Po światel morzu brodzisz.

4. Głowę kładziesz na pniu.

Skazańcze, śmierć cię goni.

3. Ku życiu wnijdź nowemu.

Tysiąc cię potęg broni.

5. Przed tobą sława, mienie,
przed tobą żywot boży.
6. Za tobą pokolenie
zamarłych, klątwe trwoży.
5. Przed tobą złości, żądze;
nasyć twoje usta.
6. Za tobą zawarto wrzeczadze
i noc przed tobą pusta.
5. Łask źródło dla cię spłynię;
ty łaską żyjesz chwili.
6. Szczęście twe mrze w godzinie.
Proch są ci, co wierzyli.
5. Co zechcesz, zyskasz prośbą
i wnijdziesz w chwałę siły.
6. Zagroźdęć Raju groźbą,
by węże cię strwożyły.

7. Przemozesz siły wrogie,
ramieniem męża złamiesz.
8. Twe władze za ubogie;
potęgę twoją skłamiesz.
7. Gdy k'tobie twarzy schylę,
niebo ukażę z proga.
8. Pod stopy rzucę dyle,
goździem zakrwawi noga;
byś znał, że idąc w trudzie,
nie sięgniesz drogi szczytu.
7. Uczynięć pierwszym w ludzie;
dam poznać sytość bytu.

2. Szczodra Twą łaską Panie
przywrócisz mnie do łona
i dasz Twe królowanie,
gdy ciało w trwodze skona.
1. A gdy już mnie wyzeniesz
ze szczytów Twego domu,
choć pozwól kęs mi przysiąść
u bram Twych, tu u złomu.

4. Gdy zechcesz, wszystko może
żywototwórcza władza.
Porzucam nędzy łożę,
gdy moc mię Twa odradza.
3. Gdy moc mię Twoja strąca,
za przeznaczeniem muszę,
w przepaść dusza idąca
Ulituj mojej dusze.

6. Tak nowe co dnia budzisz.
5. Tak co dnia męką trudzisz.
6. Tak z nocy Twe wywodzisz.
5. Tak szczęściem zwodnem łudzisz.

8. Tak czynisz mnie potęgą,
którym był marnym pyłem.
7. Tak wijesz żywot wstęgą,
żem pył, gdy siłą byłem;

na nicość obrócony,
ku szczytom gdy dążyłem.
8. Świetność mi wracasz znowu,
na Twe zwołujesz trony,
bym z Tobą w królowaniu
zapomniał, co przebyłem.

*I znów świątyni wrota zwarte
na żelaznych wrzeczędzów zapory.
Jakób powstał i oczy otwarte
dłońmi przetarł i podniósł się skory
i dzban, gdzie oliwy zawarte,
ujął w dłonie, nappełnił zeń czarę.
Na wezglowie wylał na ofiarę,
na ów kamień, gdzie czas prześnił spory,
owo miejsce Bethel, gdzie miał leże.
A już przyszli ku miejscu pasterze.*

PASTERZE
*się gromadzą
wsparli głowy na kijach, wyczekujący*

JAKÓB
Owóz co pod kamieniem tym wielkim?

PASTERZE
Źródło czyste.

JAKÓB
Bracia, a skąd-ście?

PASTERZE
Z Haran.

JAKÓB
Znacieli Labana, syna Nachorowego?

PASTERZE
Znamy.

JAKÓB
Zdrówli?

PASTERZE
Zdrów. A oto Rachel, córka jego, idzie ze stadem swoim.

JAKÓB
Jeszcze nie czas gnać stada do owczarniej; napójdzie pierwej owce a tak je zasię na paszą
żeńcie.

PASTERZE
Nie możemy, aż się wszystkie stada zgromadzą. I odwalimy kamień z wierzchu stud-
nie, abyśmy napoili stada.

RACHEL
wchodzi

JAKÓB
*odwala kamień
ukazuje się źródło czyste*

RACHEL
się płoni

JAKÓB
całuje ją

SCENA II

JAKÓB

Dziewczę, twe usta.

RACHEL

Usta twoje.

JAKÓB

Chylisz się ku mnie pełny kwiecie.

RACHEL

Pij słodycz kwiatu, mężu miły.
Z daleka ku nam snać idziecie?

JAKÓB

Skrzepilem źródłem moje siły.
Przyszłaś ku źródłu, kędy stoję.

RACHEL

Ramieniem dajesz mi osłonę.

JAKÓB

Już wędrowanie me skończone.

RACHEL

Tęsknotę sycisz serca mego
i słowem pieścisz uszy miłem.

JAKÓB

Słowem mi dźwięczysz rajski ptaku.
Z rozkazu idę tu Bożego.

RACHEL

Wyrozumiałam twe wołanie.
Ze mną do ojca pójdź mojego.

JAKÓB

Wola się twoja niechaj stanie.
Długom Bożego czekał znaku;
w wołaniu twojem go zgaduję.

RACHEL

Rzec chciałam: ino was miłuję.

JAKÓB

Rachelo.

RACHEL

Miłośny panie.
Bywało śniłam przybysza,

że wichry go przygonią,
że jego przyniosą wołanie.

JAKÓB
Rachelo!

RACHEL
Gdy gnałam stada,
w wodę krynic patrzę ustaloną,
czyli ujrzę krasej mojej twarzy
i człowiek, co za mną się schyli,
z głębin wody pojrzy ku mnie zjawion,
mój będzie mąż.

JAKÓB
Od ojców jestem wyprawion,
bym szedł przed dom Bathuela,
macierzy ojca i pana.

RACHEL
Gdy dzisiaj nadeszłam z rana,
oto studnię zakryli
kamienia ciężką przywałą,
a moje tam skryte obilcze
pod głazem żywe ostało.
Tyś kamień odwalił strumienia,
tyś mnie zawołał z imienia;
patrz, jako obraz mój znika
pod wody szklącą topielą,
jak kręgi się farbują i dzielą
od światel mdłego promyka.

JAKÓB
Rachelo, — Rachelo, — Rachelo.

RACHEL
Gdy patrzyłam ku polom i skałom,
ku słońcu przez kierz topoli,
gdzie ptacy trzęśli śpiewem gałęzie,
całe rannym oddani chorałom, —
a pasterze stada wodzą po roli,
flety wiążąc w rzemienne uwięzie,
pieśń wodzą ku bożym chwałom,
upatrywałam, czyli
przybysz się zjawi z tej strony
i wołaniem zawoła mnie żony,
gdy się słońcu gałązki rozdziela.

JAKÓB
Rachelo!

RACHEL
Panie mój z woli.

JAKÓB
Rachelo, — Rachelo, — Rachelo.

LABAN
w otoczeniu niewiast i mężów wyszedł z podwojów katedry i przystanął na progu.

JAKÓB
podchodzi i chyta jego bioder

LABAN
ujmuje jego bioder

JAKÓB
powstaje

SCENA 12

LABAN
Jesteś kość moja i ciało moje.
Służ mnie.

JAKÓB
Rzekłeś. Pójdę na służbę twoją.

LABAN
Izaż, żeś mi brat, darmo mi służyć będziesz?
Powiedz, co za wysługę chcesz wziąć?

JAKÓB
Będęć służył za Rachelę córkę twoją młodszą.

LABAN
Lepiejci żeć ją tobie dam, niż inszemu mężowi.
Mieszkaj u mnie.

*Wtem sługowie otoczą ich kołem
i do bram gontyny wewodzą
a wtórują im śpiewem wesolem
i choroły weselne wywodzą.*

*Taneczne wodzą się pary
a śpiewy zawodzą weselne;
już płoną kadzidla ofiary;
organy wtórują kościelne.*

*Taneczne pary przechodzą
i milkną w kościoła głębi:
śpiewy chóralne zawodzą
a organ im dziewośćębi.*

*Z weselnych godów gospody
naprzód oto idzie mąż młody
i wiedzie swą poślubioną,
owitą ślubną zastoną.*

SCENA 13

JAKÓB
Któż to w ujęciu mojem nocy tej spoczał?

LIA
rozchyła się ze ślubnych oston

Mnie oto pieściłeś z daru ojca mojego.

JAKÓB

Nie twoje były weselne gody, które mi ojciec twój sprawiał, ani miłowanie twoje dla mnie mile.

LIA

Odpychasz mię, nasyciwszy żądzę twoją; jakbym już w niwczem miłowania twego godną być nie miała. Krzywdę mnie czynisz.

JAKÓB

Dla siostry twojej służę i onej tylko miłości pragnę. Oszukałaś mnie, wiedząc, iż li z ojcowej woli weszłaś ku mnie a nie z pożądania mego.

LIA

Krzywdę mnie czynisz i siostrze mojej; bowiem nienawiść rzucasz pomiędzy mnie i siostrę moją.

LABAN

wchodzi

SCENA 14

JAKÓB

Cóż jest, coś chciał uczynić?
Izali nie za Rachelę tobie służę?
Czemuś mnie oszukał?

LABAN

Nie jest to we zwyczaju u nas, abyśmy pierwiej młodsze za mąż wydawali.
Wypełni twego złączenia; a dam ci drugą za pracą, którą mi będziesz służył.

RACHEL

wchodzi

JAKÓB

się oddala

LABAN

się oddala

SCENA 15

RACHEL

Tobie mąż, mnie kochanek,
bom ja jego wybrana,
gdy u źródła usta me całował,
u przeczystej krynicy
a to wyrzekł, jako umiłował
mnie niewiastę jedyną.

LIA

Dzieci mu dałam.
Chocia byłam kochana nierównie
cześć ci zachował dla mnie samej,
bom mać jego narodu.

RACHEL

Równie, jak ty, go miałam
i nie stanie się, by mnie poniechał
dla dzieci płodu twojego.

Koral na ustach moich
i gwiazda z ócz mi zaświeci
a mąż do ulubionej powróci
dla miłosnego głodu
i ja go napoję i nasycę, bom jest jego.
Wesele w dom mój wnidzie,
radość zagości ubłagana,
jestem umiłowana,
dzieci mu dam w miłości,
z łaski i wolej Pana.
Dom mój w naród urośnie
w kwiatów wiosennej pysze,
w słońca promiennem lecie,
w żywotów słonecznej wiosnie.
Ja mac pierwsza w narodzie.

LIA
Słowo nad tobą Pana.
Skość umiłowana,
siostró przysięgnij zgodzie.

JAKÓB
wchodzi
niewiastóm dał znak, by odeszły

LABAN
podąża za JAKÓBEM

SCENA IÓ

JAKÓB

Puść mię, abym się wrócił do ojczyzny i do ziemie mojej.
Daj mi żony i dzieci moje za którym ci służył, że pójdę; ty wiesz posługę moję, którą
ci służył.

LABAN
Niechaj najdę łaskę przed obliczem twojem.
Skutkiemem doznał tego, iż mi błogosławił Bóg dla ciebie.
Postanów zapłatę twoję, którą dać mam.

JAKÓB
To wiesz, jakomci służył, a jako wielka była w rękach moich majątność twoja. Małoś
miał pierwej, niżem przyszedł do ciebie, a teraz stałeś się bogatym i błogosławił ci Pan na
przyjście moje. Słuszna tedy rzecz jest, abym też kiedy swój dom opatrzył.

LABAN
Cóż ci mam dać?

JAKÓB
Nie chcę nic! Ale jeśli uczynisz, czego żądam, będę jeszcze pasł bydła twego; A cokol-
wiek płowego, blachowanego i pstrego będzie, tak między owcami jako i między kozami,
będzie zapłata moja.

I odpowie mi jutro sprawiedliwość moja, kiedy umowy czas przyjdzie przed tobą.
A wszystko, co nie będzie pstre, ani blachowane, ani płowe, tak między owcami jako
i kozami, złodziejstwo mi zadadzą.

LABAN
Wdzięcznie przyjmuję czego żądasz.
oddala się

LIA I RACHELA

wchodzą

SCENA 17

JAKÓB

do obu niewiast mówi:

Widzę twarz ojca waszego, że nie jest przeciw mnie, jako wczora i dziś trzeci dzień; lecz Bóg ojca mego był ze mną.

I same wiecie, iżem ze wszystkich sił moich służył ojcu waszemu.

Ale i ojciec wasz oszukał mnie i odmienił zapłatę moję po dziesięćkroć; a przedsię niedopuszczył mu Bóg, aby mi szkodził.

I odjął Bóg wszystek dobytek ojca waszego, a dał mnie.

I rzekł Anioł Boży we śnie do mnie:

Jakóbie!

A jam odpowiedział: owom ja.

Który rzekł:

Jamci jest Bóg Bethel, gdzieś namazał kamień i ślubieś mi ślub.

Teraz tedy wstań a wynijdź z tej ziemi, wracając się do ziemi narodzenia twego.

RACHEL

Iżaż jeszcze mamy jaką częśćkę w majątności i w dziedzictwie domu ojca naszego?

LIA

Iżaż nas za obce nie poczytał i przedał i zjadł zapłatę naszą.

Ale Bóg odjął majątności ojca naszego i podał je nam i synom naszym.

A tak wszystko uczyni, coć Bóg przykazał.

Studzy i domownicy Jakóbowi niosą skrzynie ładowne i toboły, i przechodzą w kierunku od strony kaplicy królowej Zofii ku stronie kaplicy Jagiellońskiej.

Za nimi podąża JAKÓB i dzieci Jakóbowe.

W ślad za nimi pojawia się LABAN. Z przeciwnej strony biegnie ku niemu SŁUGA.

SCENA 18

SŁUGA

Człowiek, któremu zawierzyłeś mienie twoje i dobytek twój i córki twoje za żony dałeś, opuścił twój dom kryjomie, pobrawszy z majątności twej i oto ucieka przed tobą, jako zbrodzień i winowajca.

LABAN

Co mówisz, jest-że tym człowiekiem Jakób, któremu najbardziej zawierzyłem, i którego za syna przyjąłem, córki moje jemu ustawując?

SŁUGA

Ten ci jest Jakób. Przez rzekę się przeprawił i ku górze podąży.

LABAN

W pościg za nimi!

zwraca się ku głębi

stuka do wrót

SCENA 19

JAKÓB

przed wrota wychodzi i wrota za sobą zawiera

LABAN

Czemuś tak uczynił, żeś krom wiedzenia mego zabrał córki moje, jakoby mieczem poimane?

Przecież bez wiadomości mojej chciał uciec, ani dać mi znać, żebym cię był odprowadził z weselem i z pieśniami i z bębny i z cytrami?

Nie dopuściłeś, abym pocałował syny moje i córki. Głupieś uczynił.

A teraz wprowadźcie może ręka moja złem oddać; ale Bóg ojca waszego wczora mi rzekł: Strzeż, abys nie mówił przeciw Jakóbowi nic przykrego.

Niech tak będzie. Chciało się jechać do swoich i pragnąłeś domu ojca twego. Czemużeś pokradł Bogi moje?

JAKÓB

Żem odjechał bez wiadomości twojej, bałem się, byś mi mocą nie pobrał córek twoich. A co mię w złodziejstwie pomawiasz: u kogokolwiek najdziesz Bogi twoje, szukaj; cokolwiek twego u mnie najdziesz, to weźmi.

LABAN

staje przed wrotami katedry

wrota się otwierają

SCENA 20

RACHEL

poza wrotami, siedząca na ziemi,

skrzynie ze skarbami przykryła skórami zwierząt, na tych tobołach przysiadłszy

Niech się nie gniewa pan mój, żeć przed tobą powstać nie mogę, bo według obyczaju niewieściego teraz na mię przypadło.

JAKÓB

staje za RACHELĄ

Prze którą winę moję i który grzech mój takieś się zapalił za mną i wymacałeś wszystkie sprzęt mój?

Cóżeś nalazł ze wszystkij majątności domu twego?

Położ tu przed bracią moją i przed bracią twoją a niech rozsądzą między mną a tobą.

I potożem przez dwadzieścia lat był z tobą?

Owce twoje i kozy twoje były nieplodne; nie jadłem baranów trzody twojej.

Anim ci porwanego od zwierza pokazał, jam wszystko szkodę nagradzał. Cokolwiek kradzieżą ginęło, na mnieś ścigał.

We dnie i w nocy cierpiałem gorąco i zimno i nie postawał sen na oczach moich. I takim ci przez dwadzieścia lat w domu twym służył; czternaście za córki a sześć za trzody twoje. Odmieniałeś też po dziesięćkroć zapłatę moję.

By był Bóg ojca mego Abrahama a bojaźń Izaaka nie była przyszła, śnać byś mię był teraz puścił nagiego. Na utrapienie moje i na pracę rąk moich wejrzał Bóg i strofował cię wczora.

LABAN

Córki moje i synowie i trzody twoje i wszystko to, co widzisz, moje jest. Cóż mam czynić synom i wnukom moim?

Pójdź-że tedy a uczynmy przymierze, aby było na świadectwo między mną a tobą.

JAKÓB

do służ

Nanoście kamienie.

SŁUDZY

znoszą kamienie

LABAN

Niechaj widzi i sądzi Pan między nami, gdy odejdziemy od siebie.

Jeżli będziesz trapił córki moje i jeżli pojmiesz insze żony nad nie, nie masz tu inszego świadka mowy naszej oprócz Boga, który obecnie patrzy.

Kamień niech będzie na świadectwo, jeżlibym abo ja przeszedł ten idąc do ciebie, abo ty przeszedłbyś, myśląc mi co złego. Bóg Abrahamów i Bóg Nachorów niech rozsądzi między nami.

wstąpił kędy leżą i śpią syny i córki Jakóbowe
Nie zajrzę szczęściu waszemu, niech rośnie;
jak wielkie drzewo niech się rozrasta,
jako kwiat niech się w pełni rozwija
i słonecznym cieszy się pokojem.
A ty bądź onemu żona i niewiasta,
stróżka wierna i wierniejsza służebna,
niżli ojcu twemu byłaś kiedy.
Żyj z nim społu przyjęta miłośnie
a mnie wspomnij, którym we starości
gonił cię, twojej spragniony wierności.
Bóg Abrahamów niechaj nas rozsądzi,
czy dziecko, czyli ojciec twój starzec tu błądzi.
Nie masz cię w sercu mojem.
Przyjm me ostatnie dziś pocałowanie.
Ty łzy te moje jeden widzisz, Panie!

*pocałował syny i córki
błogosławił im
odszedł*

SCENA 2I

JAKÓB

wychodzi na przeciw sług swoich
Tak rzeczenie panu memu Ezawowi.
To mówi brat twój Jakób:
U Labana byłem gościem i mieszkałem aż do dnia dzisiejszego.
Mam woły i osły i owce i sługi i służebnice i ślę teraz poselstwo do pana mego, abym
nalazł łaskę przed obliczem twojem.

SŁUGA
Rozdzielcie lud we dwa hufce, który ze mną jest.
Takie trzody i owce i woły i wielbłądy na dwa hufca.
Jeżeli przyjdzie Ezaw do jednego hufca a porazi, — tedy hufiec drugi, który zostanie,
będzie zachowany.

SŁUDZY
odeszli

SCENA 2.2

JAKÓB

ukłęką
Boże ojca mego Abrahama i Boże ojca mego Izaaka. Panie, któryś mi rzekł: wróc się
do ziemi twojej i na miejsce narodzenia twego, a uczynić dobrze. Mniejszy jestem, niż
wszyscy zmiłowania Twoje i prawda Twoja, którąś wypełnił słudze Twemu.
O lasce mojej przeszedłem ten Jordan, a teraz ze dwiema hufcami się wracam.
Wyrwi mię z ręki brata mego Ezawa, bo się go bardzo boję, by śnać przyszedłszy nie
pobił matki ze synami.
Tyś rzekł, żeś mi miał dobrze czynić i rozmnożyć nasienie moje jako piasek morski,
który przez mnóstwo zliczon być nie może.

SCENA 2.3

SŁUDZY

zewszaąd zeszli się i otoczyli JAKÓBA

JAKÓB

Oddzielcie z tego, co mam, dary Ezawowi bratu memu.

Kóz dwieście, kozłów dwadzieścia, i owiec dwieście i baranów dwadzieścia; wielbłądźc żrebnych ze źrebięty ich trzydzieści, krów czterdzieści i byków dwadzieścia i osłać ich dziesięć.

Idźcie przede mną.

A niech będzie plac między stadem i stadem.

do jednego ze sług

Jeżeli potkasz brata mego Ezawa a zapyta cię: Czyjeś ty? albo gdzie idziesz? albo czyje to, co żeniesz?, odpowiesz: sługi twego Jakóba, dary te posłał panu memu Ezawowi. Sam też za nimi idzie.

do innego sługi

Temi słowy mówcie do Ezawa, gdy go znajdziecie.

do innego sługi

I przydacie:

Sam też sługa twój Jakób idzie za nami, mówił bowiem:

Ublagam go darami, które uprzedzają, a potem go ujrzę, owo się zmiłuje nade mną.

SŁUDZY

odeszli

ANIOŁ

stanął we drzwiach katedry

Stąpił, — — gnął mu się płyty,

w głazy się wrył koturnem.

Krok każdy śladem wryty.

Czoło rysem pochmurnym

zasepił.

Ręką skinął, żegnaniem wypisał

krzyż na powietrznym szlaku.

I w gwiazdy krzyżowym znaku

drogi za sobą przebyte

potępił.

Skrzydła czarnych dwoje rozszerzył,

szat czarnych ramieniem ujął, —

postąpił.

Idzie naprzód ku bronie,

gdy mąż mu drogę zastąpił.

Spojrzeniem z mężem się zmierzył,

zaćmił go ócz błyskawicą.

Mąż ulapił onego prawicą

i z dłońmi sprzęgł jego dłonie,

siłą się wsparł i uderzył.

W zapasach z onym się wije.

Tęgoż czasu na zegaru dzwonie

młot bije.

SCENA 24

ANIOŁ

Puszczaj, ustąp z przedemnie.

JAKÓB

Przysłań, — wołasz daremnie.

ANIOŁ

Puszczaj, mnie nie wyzywaj.
Niech idę w bród znaczony.

JAKÓB

Rzekłem: tu się zatrzymaj.
I rzecz: błogosławiony.

ANIOŁ

Nie rzekę słów zbawienia,
ty kłamca, ty przeklinany.

JAKÓB

Siłą cię pojmem ramienia,
otrokiem będziesz spętany.

ANIOŁ

Moc moja nad siły twoje;
Boża znaczyła mię ręka.

JAKÓB

Bogu przemocą dostoję,
choćby wieczysta męka.

ANIOŁ

*pod naporem dłoni Jakóbowych
kłęka*

W męce wieczystej upadam,
gdy słabych gnę w ucisku.
Gną się pod memi stopami
na plemion cmentarzysku.

JAKÓB

Władczą człowieka potęgą,
pan nad stworzeniem żywym,
z tobą się zmierzę straszliwym,
twego uroku potłumię.
Ty co nie znasz litości
i chadzasz w anielskiej dumie
lotów wielkimi skrzydłami....

ANIOŁ

Gdy skrzydeł loty mych sięgą
twojej żywej u bioder kości,
zapoznasz, ślepiec w rozumie,
mej mocy; w żywe kamienie
zaryjesz się kolanami.
Świadom się staniesz mądrości:
kto panem nad stworzeniami.

JAKÓB

Wyznałeś gończe skrzydlaty,
że idziesz z Bożemi dary.
Nie zwolnię choć zorze płyną,

i farbnią niebiosa różami,
aż twemi uświęcisz mię czary
i ręce złożysz modlące
nad moich ziem plemionami.

ANIOŁ

Puszczaj, — za różą słońce
skrzydła me pali purpurą.

JAKÓB

Przewalczę godzinę wtórą.

ANIOŁ

Puszczaj, zmażę cię karą,
Poczujesz dłoń twoją schnącą.

JAKÓB

Nie igraj z człowieka wiarą;
w bólu ją znaj żyjącą.
Chociaż powalisz i zmożesz,
zaryjesz do ziemi kolanem,
z gleby powstanie kwitnącą
i poznasz kto ziemi panem:
na czyjem najemstwie stoję.

ANIOŁ

Weźmij część twoją.

dotknął bioder JAKÓBA

JAKÓB

ukłęknął

Ktoś jest, żeś mię wziął poły
ramieniem nad mężów ramię.

ANIOŁ

Łamię.

JAKÓB

Skąd idziesz, żeś mnie poimał.
Czyli ty zjawisko boże,
żeś mnie na drodze zatrzymał?

ANIOŁ

Trwożę.

JAKÓB

Silisz przeokrutną dłonią,
darmo w ujęciu się zwijam,
twe słowa piorunem dzwonią, —
słabi próżno się bronią.

ANIOŁ

Zabijam.

JAKÓB

Sąd ten wyrzekasz.
Za jakie karzesz mnie winy?

ANIOŁ

Godzinę twoją odwlekasz
na zbrodnie, na nowe czyny.
Przez wieki pójdiesz walczący,
jakoś się zmagał ze mną
w bólu na byt nieśmiertelny,
w pracy i ręk ciąglým trudzie
i w twoim rozpoznasz ludzie
tówj trud i oręż daremny.

JAKÓB

Błogosławieństwo to twoje?

ANIOŁ

Pan stoję.

JAKÓB

Zabijasz duszy słoneczność
Kędy idziesz, odchodzisz — — ?

ANIOŁ

We wieczność.

JAKÓB

Za tobą gnie się fundament;
ostawiasz za sobą runy.
Stóp ślady ryte w kamieniu,
krwią zasze płynącą....

ANIOŁ

Lament.

JAKÓB

Krew płynie szeroką rzeką,
nad bożym zlituj się sługą,
rzec słowo, — idziesz daleko — ?
Skrzydła za tobą się wleką...
we wieczność — idziesz we wieczność...
Rzec słowo, — ktoś jest — ?

ANIOŁ

Konieczność.

*Od strony prawej wchodzi na proscenium domownicy i słudzy Jakóbowi.
Od strony lewej teatru wchodzi na proscenium domownicy i słudzy Ezawowi.
Przoduje rycerzom swoim:*

SCENA 25

EZAW

do JAKÓBA

A ci, co zacz są? A jeśli do ciebie należą?

JAKÓB

Drobiózdźek jest, który darował Bóg mnie, słuźde twemu.

SŁUŻEBNICE I SYNOWIE JAKÓBOWI

skłaniają się przed EZAWEM

LIA

z dziećmi

przystępuje i skłania się przed EZAWEM

RACHEL

z dziećmi

przystępuje i skłania się przed EZAWEM

EZAW

Cóż za hufy, którym potkał?

JAKÓB

Abym znalazł łaskę przed panem moim.

EZAW

Mam dosyć bracie mój, miej ty swoje.

JAKÓB

Nie chcesz tak, proszę. Ale jeśli znalazł łaskę w oczach twoich, przyjmij mały dar z ręku moich.

Bom tak widział oblicze twoje, jakobym widział Boże.

A przyjmi błogosławieństwo, którym-ci przyniósł i które mi darował Bóg, dający wszystko.

EZAW

Jedźmy pospołu, a będę towarzyszem drogi twojej.

JAKÓB

Wiem, panie mój, że drobiózdźek młodzusięńki, owce też i krowy cielne mam ze sobą i którym, jeśli gwałt uczynię w chodzeniu, odejdą mi jednego dnia wszystkie stada.

Niech wprzód jedzie pan mój przed sługą swoim; a ja pójdę z lekka za nim w tropy jego, jako obaczę, że należy mój drobiózdźek, aż przyjdę do pana mego do Seir.

EZAW

Proszę cię, niechaj wždy z ludu, który jest ze mną, zostaną towarzysze drogi twojej.

JAKÓB

Nie trzeba tego; tylko mi tego trzeba, abym znalazł łaskę przed obliczem twojem, panie mój.

EZAW

Tak, widzę bracie, wiodłeś bronie
i dary wiodłeś mi zdradliwe;
z rycerzmi memi szedłem po nie,
bym je uczynił nieszkodliwe
i bym przebaczył, miasto karać,
bo mi za tobą bracie tęskno,
bo widzieć chciałem to przed zgonem,
jako się wielkim cieszysz plonem
lat twojej pracy i wysługi,
jako jest poczet juczny, długi.

Chciałem nasycić me wejrzenie
i rzec ci bracie przebaczenie.

JAKÓB
klęka

E ZAW
Bracie, ku duszy twojej pragnę.

JAKÓB
Bracie, jakie nędzna jest dusza moja.

E ZAW
Poznaję błogosławieństwa dłoń i władzę nad tobą.
Wyznaniem czyści się dusza twoja.

JAKÓB
Bierz ją bracie i ukój.
Podejmę cię i ukoję.
obląpia JAKÓBA, ściskając szyję jego i całując płacze

JAKÓB
Tylam przemyślał na cię złego,
nienawiść w sercu żywiąc;
bojaźń to gnała mnie do tego,
trwogą mnie nieszczęśliwiąc.

Postrachem byłeś dla mnie, biczem,
co smagał mnie w snach lękiem.
Klękam przed twojem dziś obliczem
z błagalnej prośby jękiem.

Ulituj duszy mojej trwożnej,
ulituj lat przeżytych;
dla jednej chwili życia zbożnej
i dziątek nierozwitych.

Nie sięgaj na mnie, na nich, miecza,
nie karaj, jakom godny;
niech zadrza sercem pierś człowiecza,
choć byłem brat wyrodny.

Ty nie bądź, jakom ja był dla cię,
gdym skradł błogosławieństwo
i nie bierz siłą dzisiaj, bracie,
mnie i mych dziątek w jeństwo.

Niech żywiem spólnie pobok ojca,
byś był błogosławiony;
do twego lud mój zawieź grojca
i mnie i moje żony.

Niech żywiem spólnie po bożemu,
gdy dasz tve przyzwolenie
i jedno słowo wyrzec k'temu;
rzec bracie:

E ZAW

Przebaczenie.

JAKÓB

O bracie, grzech to Kaina,
co z ojca idzie na syna
i pokolenia niewinne
w tej jednej zbrodni przeklina.

EZAW

W niepamięć zbrodnia się grąży,
uściskiem zmaże się wina.
Będę ja owo zgody chorąży,
co wielkich krzywd zapomina.

obejmuje brata i całuje

AKT IV

*Z organów śpiewnego szczytu
Król sphywa w szat pozłocie
na dolę ziemskiego bytu
i harfę dzierży na locie.
Na posadzkę katedry sptynął,
padł twarzą na pawimencie,
trzykrotne wyrzekł zakłęcie,
złociste peplum odwinął,
ustawił harfę na podium,
by począł śpiewne psalmodium.*

*Na zamku dziejowym zegarze
godzina uderza trzecia.
Królewscy śpią gospodarze;
czuwają nad nimi stulecia.
Stulecia nad nimi płyną
przedranną wczesną godziną.
Jeszcze za chóru różycą
mdlejące gwiazdy im świecą.
Drga jeszcze zegar na wieży,
nim trzecim młotem uderzy.
Uderzył. — Król harfę stroi
i postąpił krokiem od podwoi.
Ustawił harfę na podium
i począł śpiewne psalmodium.*

SCENA I

HARFIARZ

I. Król jestem i monarcha ludu mojego a pastuch li byłem prostaczy.

Szkarłat mi nadzieć na się przyszło a co najkosztowniejszy wziąć ubiór w narodzie moim, którym przódy pacholeń skromne li wiązał skór, brzegami strumienia biegnący, gdy pierwszej chwalby k'Tobie się uczył.

II.

1. O święte wody, świętej rzeki
z waszych to piłem źródeł
żar święty, którym żyłem wieki.

2. O święte wody, święta rzeko,
z twoich to piłem krynic
tę pamięć czasów, co się wleką.

3. O źródło czyste, jasne wody,
u twojej żywie strugi
wieczyście jary, wiecznie młody
na trudów żywot długi.

III.

1. Skargi przede mną głośnie płaczą
w wichrowych burz poszumach;
dumam nad niemi, co zaś znaczą
w jękliwych słów zadumach?

2. Hej popod stropy płyną skargi
a wichry het je niosą.

O czyjeż je to szepcą wargi,
czyjem przydane głosom?

3. Głosy to czyje skargę głoszą,
proszalny jęk modlitew?
Słyszę w nim jarzmo, które noszą
i loskot dawnych bitew.

4. Bitew szcęknięcie słyszę dawne,
płynące z pobojowisk;
rzesze proszalne, jak się garną
do zdrojów, do uzdrowisk.

IV.

1. Hej, jakieś miasto pałą
rycerze jacyś mnodzy.
Hej słupce dworców wałą
zwycięzcę miecza srodzy.

2. Wieże za łun ogniami,
płomienne przodownice.
Deszcz siecze piorunami,
szaleją błyskawice.

3. Szaleją wodze w łunach,
w krew się nurzają jarą;
mrą starce lwy na trunach,
grzebią się ojców wiarą.

V.

1. Brat łup wydziera bratu,
brat brata oszukuje;
niegodzien syn złej maci,
mać go na brata szczuje.

2. Gdy rodzic zaszedł w lata,
braterstwo odkupuje;
błogosławieństwo kradnie
i podbiera je zdradnie
i wydziera starszemu niegodny.

3. Gdy brat zmęczon i głodny,
gdy brat siły swej prawdy nie czuje;
o zdradliwe rodzeństwo:
wziął ci błogosławieństwo
i kradzieżą się zbrodnią raduje.

VI.

1. Błąkałem się nad brzegiem Jordanu,
płaczący, czyli naród mnie godny;
czylim ja mocen wzrósć do stanu,
czyli dostatków stanu głodny?

2. Czyli majątność mię dostojna
nie przybarczy zbytńio brzemieniem,
czy dusza wytrwa byt spokojna,
czy spokojnem zawładam sumieniem?

3. Tak się za naród mój biedzilem,
chowając trwożny czystość myśli
i z wód Jordanu czystych piłem,
modląc się błędny k'Tobie słońce.
Sędzio, anioły swoje wyślij,
niech zejda ku mnie w skrzydłach gońce.

4. Umocnij ducha, wesprzej ramię,
gdy boskie dałeś znamie.
Oto się naród zszedł na Gody.
Jordanu płyną ciche wody.

VII.

1. Gdy Golijath w szyderstwie drwił
ze Saulowych chłopów orężnych,
jam oto ten z Twej woli był
nad innych stawion mężnych.

2. Gdy Golijath drwił, ja w oczach ludu
li jeno z procą w dłoni,
byłem ten, co zwycięzki goni,
aż krwawego dokonałem cudu.

3. I krwιάcy łeb Golijatowy
rzuciłem pod nogi króla.
Skrwawiła się moja koszula
a król kazał dać mnie strój godowy.

4. I na czele stanąłem sotni
harfiarzy i Pańskich śpiewaków,
gdy, jako chóry ptaków,
śpiew się nasz wielokrotni.

VIII.

1. Już wtedy Ciebie poznałem
Pana mego, jedynego Boga;
wiedzący, że tam moja droga,
gdzie koronę Saulową widziałem.

2. I odwrócił Saul twarz ode mnie
i moich unikał oczu
i poczęła się ta tajemnicza
nienawiść w nim i we mnie.

3. Czemużeś wtedy dał mnie pychę
i dumę już królewską,
żem ja pastusze wonzas liche
wziął na się wolę niebieską.

4. I w łasce twojej wesoły,
we śpiewach moich chóralnych
Boże widziałem anioły
na złomach pustyni skalnych.

5. Widziałem je uskrzydłone,
jak wieńcem szły, uwieńczone
różami wonnemi z ogrodów

i chciałem być królem narodów,
Saulową pobrawszy koronę!

IX.

1. Koronę złotą na mą skroń
włożyłeś w Izraelu

i rzekłeś: śpiewem ptaku dzwoń
na godach, na weselu.

2. I rzekłeś: skrzydła orle weź
i goń, gdzie śpiew cię woła;
w plemienu godny władny kneź,
w znamieniu Archaniola.

3. W koronie przed mym ludem stój,
jak mój zbrojony wój,
przez strony dźwięcz pobrzękiem zbrój,
jak sęp szponami rwij.

4. Czuwaj a czuj a graj.
Oraczu patrz, by lemiesz czyj
w skraj ziemi się nie worał.

5. Bogu się ciesz, w narodzie żyj
żywota rzeźki chorał.
Przy harfie stój, za śpiewem śpiesz,
Bogu się ciesz a graj!

X.

1. I ocaliłeś mnie przed Saula mściwym wzrokiem
i uchyliłeś włócznię, którą mierzył.
Ty nad młodzieńca mym czuwałeś krokiem.
Kazałeś, bym w Ciebie wierzył.

2. Wierzyłem, że mnie strzeżesz, abym wyrósł
z młodzieńca w męża prorokiem;
abyś mnie ponad Saula królem wyniósł
Tyś postanowił niezmiennym wyrokiem.

3. Wyroczeni Twojej słuchałem od młodu,
gdy Samuel mnie powołał,
bym był śpiewakiem na służbie narodu,
bym Boży śpiewywał chorał.

4. Chóralne tobie nucę granie
w świątyni twojej progę.
Słysz moją harfę, słysz śpiewanie,
król-pieśniarz śpiewam Bogu.

XI.

1. Przeszedłem bólów i zawodów koło,
wszystkiemu się musiał wyrzekać;
troską o gwiazdę mą sępiłem czoło
a ty kazałeś mi czekać.

2. Byłem pod pręgierz szyderstwa wystawion
i stawion w bezczelnych gronie.

Drżałem ku myśli tej, czy będę zbawion,
gdy żar nieprawość schłonie — ?

3. Kazałeś czekać i wytrwać w mocy,
choć gąłeś mię ciężarem,
w trudach i walce długiej nocy,
nim jutrznia błysnie pożarem.

4. Jutrzni czekałem, Zorzym wyglądał
i światel tych różanych,
oblicza Twego Słońca pożądał,
Twych Słów zapowiedzianych.

5. Rzekłeś, że przyjdiesz, Słowem zbawisz,
że stąpisz nad grodzisko,
że nas niewolne ulaskawisz,
i zejmiesz pośmiewisko.

6. Bliska już chwila, — idziesz Boże,
o Słońce ty złociste;
ślesz twe promienie het w przestworze,
Twe głosy wiekuiste.

7. Słyszę Twe głosy, Słowo słyszę
nad stropem tym sklepionym.
Rys Twój słoneczny się kołysze
na wozie uprężonym.

XII

1. Pamiętam, jako byłem mały,
gdym świętość duszy kalał,
gdym żył pogrążon w grzechu cały,
Tyś chciał, abym ocalał.

2. Przed emną poniżałeś króle,
zdzierałeś im korony
i mnieś złocistą dał koszulę,
bym ja był wywyższony.

3. Porwałem żonę słudze memu,
wodzowi mych rycerzy;
na bój kazałem iść samemu,
gdzie śmigła strzała bieży.

4. Gdzie grot śmiertelny go ugodził,
że padł, z mej ginął woli;
gdym ja niewiastę mu uwodził,
w miłośnej mej niewoli.

XIII.

1. Tyś syna mego na mnie zburzył,
oszczep mu w ręce dałeś.
Gdym ja przed synem wstydnym stchórzył,
zabijać go kazałeś.

2. Więc wieść tą straszną do mnie niosą,
że syn na drzewach zwisnął,

że Joab, moich wódz siepaczy,
grot weń śmiertelny cisnął.

3. Synu cieszyłeś się twym włosom,
królewskiej twojej grzywie;
na mnie sprzysiągłeś się niebiosom;
dosięgłem cię straszliwie

4. Gdym przy tych zwłokach zwałon leżał,
plącząc nad syna zgonem,
Tyś chciał, bym w żalu był ocalon
i powstał znów przed tronem.

XIV.

1. I rzekłeś, Panie: Powstań w czynie,
powstań we wspaniałości,
nad miasta górą wznies świątynię,
niech Duch mój w niej zagości.

2. I otom Tobie wzniosł gontynę
ze wszystkich kruszców ziemie;
by, jako rzekłeś, gdy ja zginę,
rozmnożył moje plemię.

3. Byś je rozmnażał w pokolenia,
aż wzrośnie naród mnogi,
co Ciebie będzie czcił z Imienia,
Boga nad inne Bogi.

4. Co będzie Tobie służył wiernie,
na Twoją służbę wzięty,
gdy Ty nań pojrzysz miłosiernie,
o Święty, Święty, Święty.

ukłęką

W głębi, pod arkadami nawy bocznej pojawiła się ze swym orszakiem:

SCENA 2

NOC

Ptaki lecą i przystanęły na wodach.
Szumią liście w ogrodach,
drzewa w ogrodach szemrają.
Ptacy polatują, — przystają.
Do okien biją skrzydłem,
szybami okna zachwieją...
Okna zorzą goreją.
Zorza skryta ciemnymi piórami,
ptacy lecą chórami czarni,
polatują nad domem, krakają,
krukowie to szemrają cmentarni.
Zamczysko obsiadło ich mrowie;
polatują, przystają krukowie,
ponad drzewa, na wielkich ogrodach.
Przystanęły nad Wisłą na wodach.

przesunęła się pod arkady, popod słupami, na których wsparty chorus, i wstąpiła na proscenium

ORSZAK

podążał za nią

NOC

Cyt, uciekajmy, cyt synkowie,
cyt, córy, zwleczcie zwoje szat,
pogaście gwiazdy na płaszczach,
przepadniem w norach, zginiem w paszczach,
hej w groby, cyt —
już świt.
Słyszycie? — Biegną już za wami,
już gonią, już ścigają.
Cyt, gwiazdy mdleją, gwiazdy gasną,
nie patrzcie ku wierzejom drzwi;
ktoś klingą rozciął je jasną.

milczenie

Cyt, oto tu przystanek dusz,
tu oto wieczny cień,
tu nas nie spłoszy dzień;
zstąpi do głusz.
Zestąpcie w mrok, zasuniem wieko;
w podziemny idziem byt;
razi nas świt. — Już świt nad rzeką.
Nad Wisłą prysnął świt.

CHORUS EUMENID

1. Matko, matuchno, róże wonią,
zwól chwilę dobrotliwa.
2. Przywiała ku mnie woń różana;
róża pachnie, jak żywa.

NOC

Odwróćcie, córy, precz oblicze,
to kwiaty zdrady, złości;
zestąpmy, kędy wieczne znicze,
gdzie trupów płoną kości.

CHORUS EUMENID

Człowiek, co klęczy, w harfę dzwoni;
daj chwilę strun posłuchać.

NOC

Pomnijcie, że nas Słońce goni,
że ognie zaczną buchać.

CHORUS EUMENID

Matko, matuchno, ptaszę w dłoni;
człowiecze bije serce.

NOC

Nie patrzcie córki, świt się płoni
i ściele róż kobierce.
Hej w otchłań, w głębie, za mną chyże!
W zawiasach jękły dźwirze.

CHORUS EUMENID

1. Nad Wisłą prysnął szary świt.
2. Nad miastem świt daleki.
3. O matko, przystań, patrzaj — cyt....
4. Człowiek przemknął powieki.

1. Przemknął oczy, patrzy dokoła.
2. Matko, ma koronę u czoła.
4. Harfa jest szczerem złotem.

1. Patrzy znów, przemknął oczy.
2. Matko, stąpił w pomroczy.

NOC

Harfiarzu — piewco Boży.

zapadają się pod ziemią

SCENA 3

AURORA

*nadbiega od strony kościoła
za nią orszak*

Kochanku, złoty Febie,
wstawaj na niebie,
ścigaj promieniem, grotem.
Hej gachy, pełńcie kruże,
nektarem pełńcie kruże
za moim szybkim lotem.
Hej, jużem wbiegła w pole,
hej za mną moi gońce,
hej za mną, za mną Słońce
zaryje rydwan w rolę.
Nad rolę, ponad sady
ścigaj grotem promieniem;
biegnę przed tobą władzy,
owita róż odzieniem

nachyla się ku HARFIARZOWI

Starcze, królu, lud zebrał się mnogi
i czeka na twoją harfę;
w róż krasych oplotę was szarfę,
bo mrok was zatulił ubogi.

HARFIARZ

Lud mnogi czeka pod bramą?

AURORA

Lud mnogi u strug Jordanu
przed świtem zebrał się rzeszny,
byś mu śpiewał ty, co śpiewasz Panu
pieśni Godów.

HARFIARZ

W grzechach ja grzeszny.
Lud czeka u strug Jordanu?
Mnogie zebrały się rzesze?

AURORA

U Jordanu rzesze zgromadzone,
twojej harfy czekają pragnące,
daleką drogą strudzone,
z rozstajów dalekich idące.

HARFIARZ

O Zorzo, jakoż uczynię?
Jakie tym śpiewom wydolę?
Mrok jeszcze tuli świątynię.

AURORA

W róż krasych splot cię okołę.

oddana się w stronę kaplicy Soltyka

ORSZAK

podąża za nią

SCENA 4

HARFIARZ

XV.

1. Rzesze się mnogie gromadzą,
naród u wielkich podwoi;
zeszły się rzesze i radzą,
czy Pieśń je moja napoi?

2. Zeszły się rzesze gromadą,
u wielkich radzą podwoi,
czy pieśń je moja napoi,
czy pieśń je moja posili?

3. Na złomach strudzone kładą
swe czoła, do głazów cisną,
czyli Twe promienie zabłysną,
czy pieśniasz harfę już stroi?

4. O śpiewam, śpiewam narodzie!
O rzeszo, głosów mych słuchaj!
Promieniu światły wybuchaj
w słonecznych grotów pochodzie!

5. O Boże, słuchaj, jak gwarzą,
jak szemrzą, u wrót szemrają,
czy harfy moje już grają,
do złomów przyparci twarzą?

6. Do wrót już sięgli, zatrzęśli;
już wrota ledwo dostoją.
O Panie, siłę sil moją
i mocy przydawaj gęśli!

CHÓR

Harfiarzu!

HARFIARZ

Słyszysz ich Panie.

CHÓR
Harfiarzu!

HARFIARZ
Spiesz zmartwychwstanie!
O spiesz wybawco narodu!

CHÓR
Harfiarzu!

HARFIARZ
Pragnący z głodu,
u złomów się Twoich przyparli,
o Panie, wstaną umarli!
Umarli na Twoje Słowo
powstaną, gdy ręką skiniesz.
O Panie, powietrzem płyniesz,
gwiazd niebios dosięgasz głową.
Ulituj się doli narodu,
wołają na mnie.....

CHÓR
Harfiarzu!

HARFIARZ
Staniesz na szczytnym oltarzu!
Wołają na mnie....

CHÓR
Harfiarzu!

HARFIARZ
Moc Pieśniom wskrzesisz Mocarzu!

CHÓR
Harfiarzu! Harfiarzu! — Harfiarzu!

SCENA 5

HARFIARZ
XVI.

1. Nie będzie już bólów ni łez.
Przybywasz oto Boży Lwie.
Położysz kłęsce, kłamstwu kres
przez Twojej mękę krwie.

2. Przybywasz oto władzy Lew,
na wozie Bóg ognisty;
ognisty deszcz, gdy zmarszczysz brew,
o Wielki, Wiekuisty!

3. O Nieśmiertelny, ponad świat,
nad światy władny mnogie;

położysz kres niewoli lat
i pęta zejdziesz wrogię.

4. Pokruszysz pęta, w skrzydeł lot
na nieśmiertelne trwanie.
Niechaj na dzwonach bije młot
Twe Wielkie Zmartwychwstanie!

XVII.

1. Przez Twe Wielkie Zmartwychwstanie
żywił wszelki budzisz Panie.
Budzisz ze snu, żywot dajesz,
w wszelkim bycie zmartwychwstajesz.

2. Bądź pochwalon chwałą pieśni,
bądź pochwalon w gromie burz.
Duch się twój niechaj cieleśni,
ponad groby żywot twórz.

3. Ostań z nami na dniu wielkim
Zmartwychwstały Boży Lew.
Bądź pochwalon w bycie wszelkim,
chwałbę swoją głosi śpiew.

4. Biją dzwony, trąby grają,
huczą gromy, wichry rwie.
Chwałbę Twoją dziś śpiewają.
Zmartwychwstały Boży Lwie!

XVIII.

1. Ranną rosą rzeźwisz kwiaty,
orzeźwionym dajesz woń.
K'Tobie nędzarz i bogaty
w modłach wznosi dłoń.

2. Upodlone dźwigasz z chaty,
równasz możne w jeden huf.
Uskrzydłone Twoje swaty
zsyłasz w sile słów.

3. Lecą oto ponad chaty,
ponad dzwony, ponad gród;
ranną rosą krzepią kwiaty,
rosę piją z wód.

4. Ponad wody idą rzeszą,
Ciebie chwałą w pieśni słów.
K'Tobie w jednym hufie spieszą:
błogosławisz huf.

XIX.

1. Nie po tom przed Twe zszedł gromnice,
bym mą nieprawość gadał.
Byś mię wyznawcę wyspowiadał
z mojej duszy tajemnice.

2. Na wrogów mych nie będę biadał,
nie będę ściagał winnych.

W Tobiem ufności me poskładał;
modlitew chcę dziś innych.

3. Chcę dzisiaj modlić się do Ciebie
na dobie tej jutrznianej,
bym opowiedział Słońcu siebie,
jakom jest powołany.

4. Żem powołany jest tu zostać
przy harfie mej na straży,
Twoję widzący złotą postać
na szczytach u ołtarzy,

5. Że jestem mocen Twoją wołą
i wołą Twoją silny;
że wszystkim trudom ręce zdolą,
gdy głos Twój nieomylny.

6. Gdy zstąpisz Jasny nad mym ludem,
mój naród Cię obwoła;
wstań z nocy, jakoś wskrzesnął cudem,
rozewrzej strop kościoła.

7. Kościół przed Tobą padnie gruzem
na ludu mego głowy.
We trzech dniach wielkiem tem wołaniem
w Twem Słowie wstanie nowy.

8. Przewinień dawnych, grzechów czysty,
niepomny lat niewoli,
w byt nieśmiertelny, wiekuisty
Twych Słów i Twojej woli.

9. Rozewrzej strop, rozepřej ściany,
w rum zwał ołtarze trony.
Przybywaj Zbawco, wywołany,
w różanej blaskach luny.

10. Już słyszę rum rumaków. Świta!
Już Zorze krasne palą.
Centaurów Twoich to kopyta
kamienie kolumn wałą.

11. Pękają mury, ciosy suną,
Z posad się sypie ściana.
W rydwanie złotym Ty nad truną,
chorągiew nieskalana.

12. Złotem się runi Twoje lice,
złotem się szata wlecze.
Spełniłeś nocy tajemnice,
iskrami wzrok Twój siecze.

13. O srebro trumny bij kołami.
O Zbawco krusz kajdany.
To rzec, Słoneczny: jestem z wami,
Świątyni Pan zjednany.

14. To rzec: Przybyłem, Bóg przybyłem,
przede mną innych nie masz
i nie masz nic nad moce moje,
w te skały się zaryłem.

15. Ze skier, co płoną pod stopami
świątynię zamknę nową
i będę Bóg sam mieszkał z wami,
gdy rzekłem moje Słowo.

*gromy
na chórze orkiestra*

SCENA 6

HARFIARZ

*od posadzki wznosi się w górę
głowa jego i harfa płonie zorzą.
Piorun
Słychać ze szczytu ołtarza wielkiego:*

GŁOS SALWATORA
Jam jest!

HARFIARZ
Przybywaj.

SALWATOR
Siła, Moc!

HARFIARZ
Przybywaj, przewalczona Noc.

*gromy
na chórze orkiestra*

SALWATOR
Jam jest!

Piorun

HARFIARZ
Przybywaj!

SALWATOR
Siła, Moc!

HARFIARZ
*uniesiony na szczyt chóru
nad organami
gromy
orkiestra i harfa od stropu.
Słychać:
jęczący brzęk druzgotanych blach
trumny srebrnej
od strony ołtarza Świętego Stanisława.
Od tejże strony*

APOLLO

*wjeżdża na rydwanie złocistym
we cztery zaprzężonym rumaki
białe.*

Piorun

Jasność

1. *Grajkowie gwarem złotych strun
w płomiennych strug powodzi,
grają orkiestrą w ogniach lun,
bo dzień, bo dzień już wschodzi.*

2. *Zmartwychwstał Ten, zmartwychwstał On,
co nosi cierni u skroni.*

*Na ołtarz wszedł, na złoty tron;
poza nim dzień, dzień wschodzi.*

3. *Skrzypkowie grajcie, harfo brzęcz
w płomiennych zornych falach;
nad domem oto obręcz tęcz.
Hej Jego pierś w koralach.*

4. *Organy huczą, bije grom,
buragan dmie piorunem.
W pożarach stoi Boży Dom,
nad Swoim, nad Zwiastunem.*

5. *Harfiarzu, brzęczy lira twa
w orkiestrze spolnych dzieci
i het pod stropy białe gna
i het pod stropy leci.*

6. *Skrzypkowie twoi wtórzą Pieśń,
pieśń ponad inne pieśni.
Posłysz ją, za murów cieśń,
hej, aż Bogowie leśni.*

7. *Już leci już, już goni, hej,
Apollo Bóg świetlany.
Już za nim idą z halnych kniej
i dziewy i dziewany.*

8. *Hej śmieje się dniu, hej harfo graj,
nieś wicherze w pola granie.
Apollu wnijdź, Apollu wstań
na Pańskie Zmartwychwstanie.*

9. *Zabrzączał Zyguntowski dzwon
i bije jako młotem
a trąby huczą po przestworzu,
hej Zyguntowskim lotem!*

10. *A trąby huczą jako działa,
jak ongi na tych polach;
jakby już Polska wszystka wstała,
kej w dawnych swoich dolach.*

11. *Jakby już szczęście swoje miała
po wiekach, hej po latach*

*i klęsk i krzywdy zapomniata
przy dzwonach swoich swatach.*

12. *I pieśń nad ludem szła nad ziemią,
nad Polską ziemią krwawą,
nad Akropolis, kędy drzemią
królowie i ich prawo.*

13. *Zbudzę stulecia jednej doby;
w obliczu Boga wstałem.
Bóg: Żywe Słowo zszedł nad groby;
uczciłem go choralem.*

14. *Hej, pieśń skończona, pieśń Wawelu,
gdzie nieśmiertelna Sława.
Na zdruzgotany głaz kastelu
Bóg wpisał swoje prawa.*

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wyspianski-akropolis>

Tekst opracowany na podstawie: Stanisław Wyspiański, *Akropolis*. Dramat w 4-ech aktach, druk. Uniw. Jag., nakł. autora, skład w Księgarni Gebethnera, Kraków 1904.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Magdalena Sroka, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

Publikację wsparli i wsparły: Piotr Lemieszko, NN.

ISBN 978-83-288-1028-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).